MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 5 WARSZAWA, 3 LUTEGO 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.

RUŚ A UKRAINA

NA warsztat sejmowy, narazie komisyjny, wchodzi obecnie wniosek posłów z Klubu Ukraińskiego, zgłoszony 15-go czerwca 1928 r. (druk nr. 194), pod koniec poprzedniej sesji, w sprawie ustawowego wprowadzenia nazwy: ukraiński zamiast: ruski.

Jest pewna, poniekąd oszałamiająca, sprzeczność między stuleciami, przez które w Polsce zarówno określenia: Ruś i ruski, jakoteż: Ukraina i ukraiński miały i mają swe dokładne i odrębne znaczenia, a tem okamgnieniem, które wystarcza na wymówienie nieoczekiwanie zwięzłego nakazu: wprowadza się ustawowo nazwę ukraiński zamiast ruski.

Niewiele zresztą więcej zachodu niż ten nagłówek zaleconej ustawy zadaje sobie jedyny w zakresie treści art. 1-szy ustawy (art. 2, 3, 4 zawierają zwykłe zarządzenia wykonawcze), który mówi:

— Na oznaczenie zamieszkałej na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej ludności narodowości ukraińskiej używa się nazwy ukraińska zamiast używanej dotychczas nazwy ruska (rusińska). Stosownie do tego zastępuje się też nazwy Rusin, Rusinka, nazwami Ukrainiec, Ukrainka. Nazwy Ukrainiec, Ukrainka, ukraiński, zamiast Rusin, Rusinka, ruski (rusiński) używane będą we wszelkich ustawach, rozporządzeniach Prezydenta Rzeczypospolitej, Rady Ministrów i poszczególnych Ministrów. Wszelkie państwowe czy samorządowe władze i urzędy będą używały tej nazwy we wszelkich swych rozporządzeniach, ogłoszeniach, okólnikach, pieczątkach i t. p...

I tak, jednem pociągnięciem pióra, co się dzieje w mowie polskiej państwowo uznanej? Znika Ruś i ruski wogóle ze świata pojęć dozwolonych, znika Ukraina i ukraiński w swem odwiecznem znaczeniu związanem z obszarami nad Dnieprem, natomiast rodzi się Ukraina nad Dniestrem i wśród tej Ukrainy budzą się nazajutrz po wejściu w życie ustawy Tarnopol, Stanisławów i Lwów. Tylko tyle, *excusez du peu!*

Ponieważ jednak, Bogu dzięki, nie jesteśmy narodem od wczoraj, ale mamy swoje dzieje, swoją mowę, swoją myśl państwowo-polityczną, więc też chyba okażemy nieco ociężałości w podążeniu za takiemi pomysłami.

1. — Całe nasze dziejopisarstwo, z pośród którego wystarczy wymienić kilku uczonych ostatniego okresu, bądź to szczególnie zajmujących się ziemiami ruskiemi (Al. Jabłonowski, Ziemie Ruskie, w zbiorze Polska 16-go wieku, t. IX str. 10 i nast. oraz t. XI str. 1 i nast., Warszawa 1894-7, lub Fr. Rawita-Gawroński, Kozaczyzna Ukrainna, str. 11 i nast., Warszawą 1922) bądźto w ogólnych zarysach uwzględniających stan badań (Smoleński wyd. 1906, str. 126, Bobrzyński wyd. 1927 t. II str. 159 i nast. oraz 292 i nast.) zgodne jest w rozumieniu nazwy Ukrainy takiem, jakie znakomity badacz źródeł Aleksander Jabłonowski określa np. we wspomnianem dziele (tom XI, 1 i nast.) tak:

— Miano ukrainnej wszakże było pierwiastkowie tylko charakterystycznym epitetem przymiotnikowym, stosowanym do każdego pogranicza, nietylko południowego... Po przyłączeniu Kijowa, Bracławia etc. do Korony, przestwory te dalekie ziem ruskich stały się i dla tej ostatnej, dla Krakowa i Lwowa, ukrainnymi, ale zawsze był to tylko epitet przymiotnikowy, nie zaś nazwa kraju... Mimo atoli, że nazwa ta, Ukraina, tak późno (17-ty wiek) zaczęła się ustalać dla województw kijowskiego i bracławskiego, razem wziętych, ponieważ jednak ustaliła się nakoniec, co więcej, żadna inna obok niej nie powstała, coby ją mogła była zastąpić, my tedy tę nazwę właśnie przyjęliśmy jako miano ogólniejsze, zbiorowe, odpowiadające mianom ziem sąsiednich Wołynia i Podola...

To jest prosty, z dziejowego rozwoju wynikający i w dziejopisarstwie naszem oraz w potocznem użyciu ustalony stan rzeczy, wedle którego Ukraina oznacza ziemie południowo-wschodnie za Wołyniem i Podolem. Ludność tamtych ziem jest ukraińska tak samo jak tych podolska czy wołyńska.

Ten stan rzeczy, odziedziczony z dziejowego rozwoju, taksamo i dzisiaj istnieje, a rozejrzenie się w dzisiejszym świecie ruskim (Adam Fiszer, Rusini, Lwów, 1928) ponad wszelką możliwą wątpliwość dokładnie poucza, że w rozumieniu powszechnem, a przedewszystkiem samego ludu ruskiego, Ukraina pozostaje po staremu tylko częścią dawnej Rusi.

2. — Dzisiejsze językoznawstwo polskie musiało się zająć nowem zjawiskiem, mianowicie wprowadzaniem, od końca XIX-go wieku, przez kierunek przekonaniowy najsilniejszy wśród ludności ruskiej, nazwy: ukraiński zamiast: ruski, dla określenia ludności na obszarze nie właściwej Ukrainy ale także Wołynia, Podola i Małopolski Wschodniej. W piśmie naukowem, kierowanem przez znakomitych znawców, ś. p. prof. Łosia, oraz prof. Nitscha i prof. Rozwadowskiego („Język Polski" r. 1927 i 1928) rozpoczął i zamknął rozważanie tej sprawy, w sposób oczywiście ściśle naukowy, prof. Kazimierz Nitsch. Rozstrzygające określenia, któremi wyraża on swój pogląd, brzmią:

— ...Rosyjski pozostanie już u nas rosyjskim; termin to i w całej Polsce używany, mający już pewną tradycję, i bardzo. wygodny; a że przytem nie myśmy go wymyślili i nie łączymy z nim wcale jakiegoś odcienia ujemnego, przeto tylko doktryner albo nieuk może żądać zastąpienia go przez nieokreślony: ruski. Rusin oznacza w Polsce prawie wyłącznie Małorusa, a przez język ruski rozumie się przedewszystkiem małoruski, przyczem do żadnej z tych form (Rusin i ruski) nie dodaje się określenia, niezbędnego przy Białorusach i białoruskim... Postanowiono zerwać zupełnie z odwieczną tradycyjną nazwą i zamiast niej wprowadzono pod koniec XIX wieku nową: nawiązując do względnie najżywszej tradycji historycznej i rozszerzając nazwę najważniejszej części kraju, zamieszkałego przez Rusinów, na całość, nazwano go Ukrainą, samych siebie Ukraińcami, swój język ukraińskim... Czy Rusini mieli prawo przemianowania się? Oczywiście, taksamo, jak każda jednostka ma prawa do zmiany nazwiska. A jak tego dokona, to już jej rzecz, byle nie wchodziła w kolizje z innemi... Z prawa każdego narodu do nazywania się jak chce bynajmniej nie wynika prawo żądania przyjęcia tej nazwy przez innych... Przeciw przyjęciu tych nowych nazw przemawia nietylko to, że są one Polakom (a któż inny ma rozstrzygać?) zupełnie niepotrzebne, ale że mają w języku polskim wyraźnie inne znaczenie: ludzi pochodzących z Ukrainy, cechy odnoczącej się do Ukrainy, oczywiście w obu razach Ukrainy historycznej... Czyż mamy zamiar nazywać też Ukrainą b. wschodnią Galicję, polski Wołyń i południowe Polesie, jak przecie je nazywają, że swojego punktu widzenia słusznie, Rusini? Nie stanie się to, nawet gdyby się w jedną administracyjną całość połączyło wszystkie przez Rusinów zamieszkałe ziemie dzisiejszej Rzeczypospolitej. Tego spodziewać się mogą chyba ludzie wierzący w zakresie zjawisk językowych w bezwzględną siłę nakazu...

Im spokojniejszy jest ten pogląd, oraz im bardziej wolny od jakiejkolwiek nieżyczliwości względem Rusinów, tem dobitniej wyraża on prawdę naukową, która wszak jest właśnie tylko prawdą rzeczową i życiową, czyli poprostu prawdą, a nie chwilowem wrażeniem czy zachcianką.

3.—Chwilowa i ciasna zapalczywość części Rusinów, poświęcających starą i szanowną nazwę: Ruś i ruski, dla doraźnej wygody pewnego uproszczenia haseł politycznych, którym lepiej służyć może narazie nazwa: Ukraina i ukraiński, jest jednak zbyt dowolna, by nie budziła wątpliwości wśród samychże Rusinów, bardziej szanujących prawdę i rozsądek.

Poważny historyk ruski dr. Stefan Tomasziwski, który i należał do kierunku politycznego t. zw. ukraińskiego i jest nawet zwolennikiem wprowadzania w wielkiej mierze tej nazwy, jednak w liście do prof. Nitscha, ogłoszonym przezeń we wspomnianej pracy („Język Polski" r. 1928 str. 149-151), pisze m. in.:

— ... Uważam za rzecz zgoła możliwą, gdy Polacy i nadal nas zwać będą Rusinami, a język nasz ruskim... Pozostałem przeciwny proskrybowaniu starego terminu i u nas, w języku ukraińskim, w historji, dziejach literatury i języka i t. p. dawny termin nietylko jest dopuszczalny, ale częstokroć wręcz jedynie wskazany... Doszło do tego, że ukraińska reprezentacja sejmowa w enuncjacji swej publicznej, przed rokiem czy dwoma, przyznawała się do patrjotycznej nienawiści (literalnie) względem starej historycznej nazwy, a przodujący dziennik ukraiński nazwał przed kilku tygodniami tysiącletnie imię własnego narodu obraźliwem... Ukraińscy polonofobi niebo i ziemię poruszają, ażeby bez śladu zniszczyć ich tysiącletnie imię plemienne, najzupełniej ich od Polaków wyodrębniające i posiadające bardzo szanowną tradycję, natomiast ażeby doprowadzić do bezwzględnego zwycięstwą bądźcobądź nowotworu, wylęgłego w dawnej Rzplitej Polskiej i podniesionego przez Polaków 19-go wieku (szkoła ukraińska) do stopnia imienia narodowego Rusi południowej...

Taki jest zatem pogląd uczonego ruskiego, który należy do przekonaniowego kierunku t. zw. ukraińskiego.

Tembardziej oczywiście przeciwni są wprowadzeniu urzędowemu nowej nazwy Rusini, nieprzynależni politycznie do obozu ukraińskiego.

Grupa 10-ciu towarzystw ruskich we Lwowie, ze Stauropigjalnym Instytutem na czele, wniosła w styczniu b. r. do Sejmu memorjał przeciw wnioskowi Klubu Ukraińskiego, bardzo rzeczowo i ściśle uzasadniający niesłuszność zmiany, a zakończony tak:

— Na podstawie wyżej przedstawionego stanu rzeczy podpisane Towarzystwa proszą: używać dla określenia mało-ruskiej ludności w granicach Państwa Polskiego oficjalnego terminu: ruski, a terminu: ukraiński używać wyłącznie w politycznem znaczeniu dla określenia tej politycznej partji, która postawiła sobie za główny cel utworzenie Samostijnoj Sobornoj Ukrainy od Karpat i Sanu do Kaukazu i Donu.

Również inna grupa ruska, Czerwińsko-Ruska Organizacja Zgoda, stojąca na gruncie łączności Rusi Czerwonej z Polską, w piśmie z dnia 18-go stycznia b. r., wystąpiła przeciw tej zmianie.

4. — Po stronie polskiej istnieją głosy, raczej odosobnione, popierające mniej lub więcej często używane przez Polaków określenia: ukraiński zamiast ruski, czyli nawet przychylne wnioskowi obecnemu o wprowadzenie przez Państwo tej zmiany.

P. Leon Wasilewski, znawca spraw ruskich, przychylny ruchowi politycznemu t. zw. ukraińskiemu, oświadczył się („Sprawy Narodowościowe" 1927, zesz. 4, str. 388-92) za przyjmowaniem w Polsce, w ogólnem użyciu, nowej nazwy, pisząc m. in.:

— Historycznie rzeczy biorąc, trzeba uznać, że najstarożytniejszą nazwą jest Rusin, ruski... Jeszcze pod koniec XIX-go stulecia panują za kordonem galicyjskim (wychodząc od strony Ukrainy) niemal wszechwładnie wyrazy Rusin, ruski... Ale już na

początku wieku XX-go, zwłaszcza zaś po pierwszej rewolucji rosyjskiej 1905 roku, nomenklatura ukraińska w Galicji i na Bukowinie zwycięża... Nomenklatura ukraińska wtargnęła do naszego życia żywiołowo i niewątpliwie będzie czynić dalcze postępy, tembardziej, że niczem jakimkolwiek interesom polskim nie sprzeciwia się...

Pogląd ten można przytoczyć bez obawy, by był on żywiołowo przekonywający.

Poparcia zaś obecnemu wnioskowi Klubu Ukraińskiego udzielił p. St. Paprocki („Przełom", 1929, zesz. 2) pisząc w zakończeniu:

— Czy istnieją jednak jakieś względy polityczne, któreby przemawiały przeciwko tej terminologji? Wydaje mi się, że już *a priori* stwierdzić można, że istnieć nie mogą. Jeżeli jednak mają być brane pod uwagę, to tylko jako argument za nazwą ukraiński.

Jeżeli względy polityczne nie istnieją, to rzeczowe, odwieczne, przemawiają przeciw dowolnej zmianie, a jeżeli polityczne istnieją, to naprzód trzebaby wykazać, że rozstrzygające dla polityków ruskich kierunku ukraińskiego hasło łączące ziemie ruskie Polski dzisiejszej z Ukrainą, jest pożyteczne nietylko dla nich, ale i dla Polski, a do tego dowodu bardzo daleko.

W powyższych 4-ech działkach zapoznawania się ze stanem sprawy, jest ona szkicowo przedstawiona, tak że można zebrać sobie te dane w pogląd ogólny.

Poszanowanie prawdy dziejowej, do dziś dnia żywej na ziemiach ruskich, przemawia bardzo stanowczo przeciw tej dowolnej zmianie, a naginanie prawdy dziejowej i rzeczywistej do dowolnych haseł chwilowych byłoby i złe i niegodne.

Poszanowanie mowy polskiej, w której nazwy: Ruś i ruski, oraz nazwy: Ukraina i ukraiński, mają swe dokładne i odrębne znaczenia, dotyczące zresztą wcale nietylko ludności ruskiej i spraw ruskich, ale także ludności polskiej i spraw polskich czyto na Ukrainie czy też na Rusi, nie godzi się również z tą dowolną zmianą, a igraszki szarpiące mowę polską, która nie jest własnością ani żadnej grupki, ani żadnego urzędu, ani nawet jednego pokolenia, nie znajdą w narodzie polskim dobrego przyjęcia.

Jedyną pobudką, pchającą kierunek ukraiński w dzisiejszem społeczeństwie ruskiem do zarzucania dawnej nazwy: Ruś i ruski, a zastąpienia jej nazwą: Ukraina i ukraiński, jest dążenie polityczne, mające stwierdzać łączność ziem kresowych Polski, a więc Małopolski Wschodniej, Wołynia i części Polesia, z Ukrainą nad Dnieprem po Kaukaz, a nietylko stwierdzać, ale i przeprowadzać. Czyż jednak to dążenie polityczne części Rusinów, przyjmujących nazwę Ukraińców, jest także politycznem dążeniem Polski? Wszakże oznacza ono wyraźnie, czemu i Rusini kierunku ukraińskiego a przedewszystkiem Klub Ukraiński zgoła nie przeczą, wcale nie przyłączenie tych ziem po Kaukaz do Polski, lecz poprostu oderwanie naszych południowo-wschodnich ziem, naogół mówiąc za Bugiem i za Sanem, od Państwa Polskiego.

Polska niechęć do zakazów w dziedzinie uczuć narodowościowych wyraża się dobitnie w niesprzeciwianiu się, by ta część ludności ruskiej, która jest za nowem określeniem, posługiwała się niem tam, gdzie nie jest to narzucaniem go innym, ale wprowadzenie nowego określenia lub bałamutnej dwoistości w drodze nakazu w użycie państwowe i narzucanie go wszystkim nie byłoby zgodne ani ze zdrowym rozsądkiem ani z duchem polskim.

STANISŁAW STROŃSKI

W SIECI NIEBEZPIECZNEJ UTOPJI

„PRZEŁOM", organ demokratycznego odłamu obozu „sanacyjnego", a mianowicie t. zw. „Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast" w ostatnich numerach zajmuje się wiele kwestją ruską. W artykułach, traktujących o tej kwestji jest wiele rzeczy słusznych, bo dowodzących, że z rozczarowań jakie przyniosła dwuletnia polityka „sanacyjna" w stosunku do ziem wschodnich, umieją w kołach „Przełomu" wyprowadzać pewne nauki i rozumne wskazówki na przyszłość; niestety jednak artykuł, jaki się ukazał ostatnio w „Przełomie" dowodzi, że o ile chodzi o zasadniczy punkt wyjścia w kwestji zagadnienia ruskiego, umysłowość demokratycznych kół „sanacyjnych" ciągle jeszcze znajduje się w sieci niebezpiecznej utopji.

Oto w wspomnianym artykule „Przełomu" znajduje się taki *passus*:

„Separatystyczne obozy ukraińskie dzielą się na dwie kategorje: jedne działają w oparciu o Sowiety, drugie w Berlinie szukają inspiracji i poparcia. Z drugiej strony możliwość wojny polsko-sowieckiej w bliższej lub dalszej przyszłości, byłaby największym bodźcem dla powstania wśród Ukraińców prądu polonofilskiego, uprawiającego politykę Petlury, polegającą na opieraniu przyszłości Narodu ukraińskiego o Państwo Polskie, a zatem szanującego integralność granic polskich, najlepszą gwarancję potęgi naszego Państwa. Utrudnia rozwój takiego ruchu polityka pacyfistyczna, jaką prowadzi Państwo Polskie — bo musi taką prowadzić i nie chce prowadzić innej — a która jest — bo musi być — polityką uszanowania traktatu ryskiego.

Można dyskutować nad tem, czy dzisiejsza Rosja zachowa jednolitość państwową, czy też się rozpadnie, można także i dyskutować nad tem, jakie stanowisko wobec Polski zajmie ewentualne państwo ukraińskie, jeśliby zdołało zerwać całkowicie swe związki państwowe z Rosją, ale chyba nie może być dyskusji, że jeśli Rusinom we Wschodniej Małopolsce powiemy, iż są Ukraińcami, że oto wybudowaliśmy im niepodległe państwo ukraińskie — to oni oświadczą, iż chcą być do tego państwa włączeni.

Rozumiemy więc, iż mogą powstać prądy polonofilskie na Ukrainie naddniestrzańskiej wśród tamtejszych separatystów ukraińskich, ale nie przedstawiamy sobie, aby można było wytwarzać prądy polonofilskie w obrębie Polski na gruncie uznawania seperatyzmu ukraińskiego. Czyż autor artykułu w „Przełomie" nie zauważył, ile jest sprzeczności rażących w jego rozumowaniu?

Autor stwierdza, iż separatystyczne obozy ukraińskie orjentują się na Berlin i Moskwę i żałuje, iż niema takiego, któryby się orjentował na Warszawę, zapomina zaś całkiem, iż gdyby taki obóz był, to nie mógłby się nazywać ani separatystycznym, ani ukraińskim. Byłby to bowiem wtedy obóz ruski, a właśnie dla wytworzenia takiego obozu trzeba przestać ustawicznego, niebezpiecznego wskazywania na Kijów.

Pod jednym tylko warunkiem ukraiński obóz separatystyczny w Polsce stałby się polonofilskim (czy na długo, to inna kwestja) i zacząłby się zachwycać polityką *á la* Petlura, a mianowicie, jeślibyśmy uznali konsekwencje separatyzmu ukraińskiego w praktyce... Ale wówczas na odchodnem jeszcze chcianoby nam zabrać i Chełmszczyznę i Polesie i Podgórze karpackie.

Ponieważ na wysnucie takich konsekwencyj nie godzi się w Polsce nikt, zatem fantazje „Przełomu" nie zmieniają w niczem położenia nad Dnieprem, bo jak sam „Przełom" przyznaje, Państwo Polskie musi i chce prowadzić w stosunku do Rosji „politykę pacyfistyczną" — natomiast fantazje takie, zawierając w sobie uznanie separatyzmu ukraińskiego w zasadzie, ów separatyzm jeszcze podniecają.

W tym samym artykule „Przełomu", będącym przedmiotem wypowiadanych tu uwag, autor dochodzi do wniosku, iż ze wszystkich partyj ukraińskich jeszcze najbardziej umiarkowana wobec Państwa Polskiego jest „Undo". Może to będzie pewną złośliwością, ale naprawdę przez nas niezawinioną, jeżeli przytoczymy, co partja „Unda" myśli o sposobie wytwarzania prądu polonofilskiego przy pomocy polskiej polityki „niepacyfistycznej". W dniach 24 i 25 grudnia odbył się we Lwowie kongres „Unda" i kongres ten wśród rezolucyj politycznych przyjął również rezolucję następującą:

„Kongres narodowy potępia politykę tych czynników z nad Dniepru, ukraińskich i emigracyjnych, które są ślepem narzędziem na arenie międzynarodowej, a specjalnie Polski, w rękach wrogów politycznych narodu ukraińskiego i jego walk o niezależność i które wspólnie z czynnikami zainteresowanemi w faktycznem ujarzmieniu naszego narodu przygotowują t. zw. zbrojną interwencję na Ukrainie. Ta interwencja pod przykrywką haseł wyzwolenia Ukrainy Naddnieprzańskiej dąży tem samem do umocnienia obcego panowania na ziemiach zachodnio-ukraińskich i doprowadzenia do niechybnej ruiny całej Ukrainy. Kongres Narodowy protestuje przeciwko wszelkiej polityce interwencyjnej obcych, niepowołanych czynników i im się przeciwstawia".

Pewne umysły w Warszawie nie mogą się pogodzić z jednolitością Rosji. Jest to rzeczą ich gustu. Sądzimy, iż wolno im przepowiadać przyszłe losy Rosji. Ale w całej tej sprawie winny być ściśle oddzielone trzy rzeczy. Po pierwsze — to co się ma stać z Rosją, nie może być łączone z żadnemi wewnętrznemi zagadnieniami Polski. Jest to zasada kardynalna — bez jej przyjęcia niema mowy o należytem rozwiązywaniu naszych wewnętrznych zagadnień narodowościowych. Właśnie to mieliśmi unaocznić w powyżej podanych naszych uwagach.

Zagadnienie takiego lub innego ukształtowania się politycznego obszarów obecnej Rosji winno być oddzielone od zagadnienia, czy Polska ma do tego kształtowania się mieszać. Właściwie zresztą zagadnienia tego nie mamy potrzeby szerzej rozwijać, skoro i „Przełom" jest zdania, iż Polska musi tu prowadzić „politykę pacyfistyczną". Wobec tych ostatnich dwóch zagadnień nasze stanowisko możemy określić krótko: Niejednolitość państwowa obecnych obszarów rosyjskich może być pożądana, ale historja poucza, iż niebezpieczną rzeczą jest zapalanie wewnętrznych pożarów na tych obszarach, bo one się łatwo przenoszą na tego, kto te pożary zapalał.

A rzecz główna: dwóch ostatnich zagadnień nie łączmy z naszemi wewnętrznemi zagadnieniami, jeśli nie chcemy tkwić ciągle w sieci niebezpiecznej utopji.

Lwów WŁADYSŁAW ŚWIRSKI

ZAGADKA PRZYSZŁOŚCI ROSJI

I

JEDNEM z najciekawszych zagadnień, jakie stoją przed pokoleniem współczesnem, jest przyszłość Rosji. Jest ono ważne dla polityków kierujących losami państw, musi interesować ludzi, rozmyślających nad życiem i rozwojem narodów. Mamy niezwykłą okazję przyglądania się odbywającym się przed naszemi oczyma doświadczeniom społecznym, gospodarczym i politycznym. Niestety wiemy o tem, co się dzieje w Rosji, bardzo mało. Obserwacja bezpośrednia jest utrudniona, a znaczna część tego, co piszą o sobie sami Rosjanie i co o nich piszą cudzoziemcy, nie wiele przynosi informacyj dokładnych, a jeszcze mniej głębszej syntezy.

Pisarze bolszewiccy roztrząsają tak subtelne zagadnienia na płaszczyźnie prawowiernego marksizmu, że dla niewtajemniczonych są to talmudyczne dysertacje. Zupełny naprzykład zawód przynosi książka Trockiego *„Die wirkliche Lage in Russland"*, która w najlepszym razie pokazuje, jakiemi drogami chodzi myśl marksistów rosyjskich. Publicyści i wogóle pisarze obcy naogół zadowalają się opisem zewnętrznej strony życia rosyjskiego, a nie zdobywają się na wyjaśnienie istoty położenia.

A jednak trudno się ograniczyć do rejestrowania faktów i do oburzania się na system bolszewicki. Trzeba, nietylko dla zadowolenia ciekawości umysłowej, lecz także dla celów praktycznych, zwłaszcza w Polsce, starać się zrozumieć, co się w Rosji stało, co się dzieje i jaka jest przyszłość tego kraju?

Dwa zwłaszcza nasuwają się pytania: co jest przyczyną dotychczasowej trwałości ustroju politycznego Rosji i co sprawia, że Rosja nie doszła jeszcze do katastrofy gospodarczej, mimo tego, że jej życie gospodarcze jest oparte na przeciwnych naturze zasadach?

II

Jeżeli się chce zrozumieć życie polityczne Rosji współczesnej, to trzeba przedewszystkiem zerwać z teorją automatycznego postępu, trzeba za przewodnika obrać sobie nie Russa a Vica. Nie kontrakt społeczny, lecz *Principi di Scienza Nuova* mogą nam ułatwić orjentację nietylko w gąszczu wydarzeń rosyjskich, lecz i w gąszczu wydarzeń całej Europy współczesnej. Rozwój ludzkości nie idzie po linji prostej wzwyż, lecz jak dowodzi Vico, składa się z kolejno

następujących po sobie wahań między barbarzyństwem a cywilizacją.

Piotr Wielki zrobił to, czego się nie udało królowi Amanullahowi zrobić w Afganistanie — narzucił Rosji gwałtem cywilizację europejską. Dzieło jego wszakże przetrwało tylko 200 lat, naród rosyjski zrzucił z siebie pokost europejski i powrócił do stanu pierwotnego. Tego, co się stało w Rosji, nie możemy nazwać (wbrew teoretykom bolszewizmu) postępem, jest to rewolucyjny nawrót do barbarzyństwa. Inne kraje idą w tym kierunku przez demokratyzację. Rosja poszła gwałtownie naskutek wojny, której słaby organizm państwowy Rosji carskiej wytrzymać nie zdołał. I dziś organizuje się nowa władza w Rosji temi sposobami i na tych zasadach, na jakich się organizowała w społeczeństwach pierwotnych, tworzy ją powstająca arystokracja czy oligarchja. Posłuchajmy, co mówi o ustroju politycznym Rosji p. Koch-Weser w ciekawej książce „*Russland von heute*“ (Carl Reissner Verlag — Dresden): „Niema w Rosji mieszczaństwa, lecz jest znów arystokracja... Nowi panowie Rosji posiadają wszystkie znamiona arystokracji czy oligarchji, są to ludzie, którzy... doszli do władzy nad wielkiemi bezwolnemi masami ludowemi przez siłę i odwagę. Są to ludzie, którzy trzymają się jak jakie bractwo lub zakon... Możecie ich porównać do zakonu Krzyżaków, którzy owładnęli Prusami, lub do patrycjatu weneckiego“...

Porównania te oczywiście są słuszne tylko o tyle, o ile się sięga aż do istoty rzeczy. I dlatego nie wydaje się nam, by było rzeczą możliwą obalenie rządu bolszewickiego w Rosji, by było do pomyślenia przejście do demokracji politycznej. Można i należy jedynie przewidywać albo zupełne załamanie się państwa rosyjskiego, albo też wewnętrzną ewolucję ustroju bolszewickiego w kierunku przystosowania się do życia i do jego wymagań. Raczej to ostatnie...

III

Oligarchja rządząca dziś Rosją wychowała się na doktrynie socjalistycznej; jest najczystszą przedstawicielką tej doktryny i jest w swym socjalizmie konsekwentniejsza, niż stronnictwa socjalistyczne innych krajów, niż t. zw. w żargonie rosyjskim „mieńszewicy“. Lecz doktryna socjalistyczna jest sprzeczna z życiem i jego prawami. To też widzimy, że w Rosji, gdzie podjęto próbę zastosowania jej integralnie, prowadzi ona do zupełnego rozstroju życia gospodarczego i społecznego. I zastanawia tylko jedno — jak może istnieć kraj, w którym przez dziesięć lat stosowany jest system gospodarczy przeciwny naturze rzeczy i naturze ludzkiej? Wprawdzie wiemy, że w Rosji przemysł ledwie doszedł do stanu przedwojennego i że, co o wiele ważniejsze, produkcja przemysłowa jest o wiele droższa niż w innych krajach, mimo, że położenie robotnika, ani jego płace zarobkowe nie są wcale lepsze; wiemy, że Rosja nietylko przestała wywozić środki żywności, lecz że, mając w swem posiadaniu trzecią część ziemi uprawnej świata, sama odczuwa brak zboża i wiemy, że Rosja przestała odgrywać rolę na rynku światowym, że jest tam wprawdzie równość ekonomiczna, ale równość na poziomie nędzy powszechnej. Lecz mimo to wszystko organizm gospodarczy rosyjski nie został całkowicie zniszczony, nie widzimy nadciągania katastrofy gospodarczej, którabv pociągnęła za sobą runięcie obecnego *régime*'u. Tajemnica tego zjawiska wyjaśnia się jednak w sposób bardzo prosty. Gospodarstwo rosyjskie stoi na włościaństwie. Rosja posiada około 4 miljonów robotników fabrycznych, natomiast ma 23 miljony małych gospodarstw rolnych.

Z pracy chłopa rosyjskiego żyje państwo sowieckie. Z książki powyżej wymienionej p. Koch-Weser'a cytujemy co następuje: „...system rosyjski w zastosowaniu do chłopa jest najwspanialszym systemem wyzysku, jaki istnieje na świecie. Chłop płaci w postaci progresywnego podatku dochodowego podatek wahający się od 18 do 30%. W ciągu ostatniego roku gospodarczego jednem pociągnięciem pióra podniesiono dochód z 313 na 420 miljonów rubli... Chłop sprzedaje swe produkty państwu za połowę cen płaconych na rynku światowym, a kupuje potrzebne mu produkty od państwa za cenę trzy razy tak wysoką, jak ceny przedwojenne. Z tego, co w postaci podatków bezpośrednich i pośrednich daje państwu sowieckiemu chłop rosyjski, utrzymuje się ustrój sowiecki“. Chłop zaś gospodaruje tak, jak gospodarował przed wojną. System socjalistyczny nie jest jeszcze wprowadzony na wsi, a inicjatywa prywatna i interes gospodarczy jednostki pozostały dotychczas sprężynami życia ekonomicznego wsi rosyjskiej. Mimo prześladowań, jakim ulega chłop rosyjski, mimo powracającej wciąż perjodycznie walki z t. zw. „kułakami“, to jest poprostu z lepszymi i z lepszym skutkiem gospodarującymi rolnikami, mimo bardzo powolnego postępu w gospodarce rolnej — mimo to wszystko pozostaje chłop, pracujący według zasad przedrewolucyjnych, ostoją państwa, a dochód jaki daje państwu, pozwala na praktykowanie sprzecznego z życiem i jego prawami systemu gospodarczego.

IV

Nowoczesna oligarchja rosyjska trzyma się przy władzy siłą. Terror nie przestał należeć do niezbędnych akcesorjów systemu rządzenia. Dziś strach jest panującem uczuciem w sercach ludności w Rosji. Na sile i na strachu można oprzeć państwo tylko do pewnego czasu. Jeśli mniejszość rządząca chce się utrzymać przy władzy, musi ona wykazać się dorobkiem w dziedzinie politycznej, społecznej i gospodarczej. Nie wystarczy mieć siłę, trzeba jeszcze rozwiązać te wszystkie zagadnienia, jakie narzuca życie, trzeba krajowi zapewnić rozwój społeczny i gospodarczy, trzeba umieć obronić jego interesy na zewnątrz.

Oto dlaczego przed rządcami Rosji współczesnej staje wciąż tragiczne dla ich doktrynerskich umysłów zagadnienie: albo dochowanie wierności zasadom, albo też wejście na drogę zgody z wymaganiami życia i poddanie się prawom, których moc przemożną wykazały tysiącletnie doświadczenia ludzkości. To zagadnienie stawiał sobie wielokrotnie Lenin, było ono u podstaw walki Stalina z Trockim, to samo zagadnienie powróci znów z całą siłą na porządek dzienny, gdy powrót Stalina do wskazań Trockiego, zainicjowany po obaleniu opozycji „lewicowej“ na nowo zaostrzy sprzeczności między doktryną a rzeczywistością. Od rozwiązania tego dylematu zaży przyszłość Rosji.

STANISŁAW KOZICKI

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

SZKIC LITERACKI

Hasło powrotu do przyrody... to hasło walki o najwyższe dobra kulturalne.

J. G. Pawlikowski

II

GNIAZDEM Pawlikowskiego jest owa przepiękna Medyka pod Przemyślem, gdzie to król Jagiełło, słuchając słowików, przeziębił się śmiertelnie. Już wówczas był tam koło dworu piękny park, istnieje on dotychczas. W ośmnastym wieku Medyka należała do Lubomirskich; do Pawlikowskich przeszła po rozbiorach. Protoplastą rodu Pawlikowskich był Gwalbert, który majątek swój uświetnił słynnemi zbiorami. W r. 1849 wojska rosyjskie, wezwane do gaszenia pożaru na Węgrzech, spustoszyły pałac medycki. Wnet potem w obawie, że takie najścia mogą się powtórzyć, przeniesiono zbiory bibljoteczne do Lwowa. Syn Gwalberta, Mieczysław, był wtedy piętnastoletnim chłopcem. Wyrastał w atmosferze Medyki na literata, zaczynającego od poezji. A Medyka odgrywała wówczas w Galicji taką rolę, jak Puławy za Czartoryskiego. Gwalbert ożeniony był z Henryką Dzieduszycką, córką adjutanta Kościuszki i siostrą Tytusa, mającego literackie wzorem wielu Dzieduszyckich upodobania. Mieczysław objął Medykę po śmierci ojca w r. 1856, ożenił się z Heleną Dzieduszycką, córką Eugenjusza. Bujnie kwitnąca umysłowość skierowała go na drogę pisarską. Bibljografja notuje jego poezje, powieści, publicystykę. Brał udział w powstaniu 1863. Z Medyki wyszły oddziały Morelowskiego (Lelewela), stąd wyruszył do oddziału Mieczysław Romanowkki. Mieczysław Pawlikowski uwięziony był wraz z Tadeuszem Romanowiczem; wypuszczono go z Ołomuńca 1866 r.

Syn jego najstarszy, Jan Gwalbert Pawlikowski, urodzony 18 marca 1860 r. chował się wtedy zagranicą. Po katastrofie p. Pawlikowska wyjechała z dzieckiem do Szwajcarji i tam doczekała się powrotu męża. Wróciwszy do kraju, Pawlikowscy mieszkali jakiś czas w Radziszowie pod Krakowem, a w r. 1871 przenieśli się do Krakowa i oddali syna do gimnazjum św. Anny. Szkołę tą Jan ukończył w r. 1878, poczem zapisał się na uniwersytet. Wtedy młodzieniec zaznajomił się z Tatrami i stał się taternikiem.

Jan Pawlikowski zapisał się zrazu na wydział filozoficzny uniwersytetu krakowskiego, ale po pierwszym semestrze przeniósł się na wydział prawny. Dopełnił potem studjów w Wiedniu, doktoryzował się w Krakowie w r. 1885. Wszechstronne zainteresowania umysłowe potrafił podporządkować nakazowi obowiązku: przygotował się do roli gospodarza rozległych włości rodzinnych. Studjował przeto rolnictwo w Halle nad Salą, a potem w Dublanach, w Wiedniu zaś — ekonomję u Karola Mengera i Neumann-Spollarta. W roku 1887 osiadł na roli w Medyce i tu rozwinął szeroką działalność gospodarczą i obywatelską.

W r. 1891 szkoła rolnicza w Dublanach zaofiarowała mu katedrę ekonomiki. Przyjąwszy ją, zrazu w ciągu dwu lat dojeżdżał do Dublan z Medyki co tydzień na dwa dni wykładów, ale ponieważ było to zbyt uciążliwe, a wykłady, traktowane poważnie, rozszerzały się z roku na rok, profesor przeniósł się w zimie 1892/3 do Lwowa.

Pawlikowski zajmował katedrę w Dublanach 13 lat do r. 1904. Wykładał nauki społeczne z ekonomiką i statystyką, a najwięcej pracy wkładał w ekonomikę gospodarstwa wiejskiego, samodzielnie opracowaną. Ciążyły na nim jednocześnie obowiązki gospodarstwa własnego na wsi. Był czynny w instytucjach samorządowych: był wiceprezesem oddziału przemyskiego Tow. Gospodarskiego, delegatem do kursów rolniczych przy szkołach ludowych. W latach 1893—5 redagował założone przez St. Szczepanowskiego czasopismo p.t. „Ekonomista Polski".[1])

Była to, łącznie biorąc, praca bardzo ciężka. Wykłady, oparte na statystyce i samodzielnych studjach, pochłaniały wiele czasu, „Ekonomistę" z powodu braku współpracowników trzeba było samemu zapełniać. Organizm tej pracy nie wytrzymał.

W r. 1894 Pawlikowski zaniemógł na oczy. Musiał poniechać pracy tak forsownej. Po wydaniu ostatniego zeszytu „Ekonomisty" w związku ze słynną wystawą powszechną w Lwowie, wycofał się z tego pisma[2]) i z „Rolnika". Pozostawał długi czas w wydziale wykonawczym Kółek Rolniczych, był prezesem Banku Parcelacyjnego, dopóki nie opanował banku demagog Stapiński. Z wykładów w Dublanach zrezygnował w r. 1904.

Schodził tedy z pola agronom i ekonomista, a ludziom się zdawało, że kończy „karjerę". Tymczasem otworzyła się przed Pawlikowskim nowa droga— literatury. Którędy do niej doszedł? Literatura bywa dostępna niespodzianie twórcom z Bożej łaski, ale Pawlikowski wkroczył do niej jako badacz. Wiemy, że w wolnej już Polsce, w r. 1925, Akademja Umiejętności obdarzyła go godnością członka. Położył więc zasługi, a ten tytuł zdobyć można tylko wielką pracą. Pawlikowski tłumaczy zmianę pola pracy tem, że na poprzednie pole nie miał już oczu odpowiednich. Ale kto miał w ręku jego dwutomowe wydanie „Króla

---

[1]) Z prac Pawlikowskiego w zakresie ekonomicznym i rolniczym wymienię następujące:

Wyższa szkoła w Dublanach. Fakta i uwagi. Kraków 1886. Nakładem N. Reformy. — W roku jubileuszowym tytoniu (fejl.). Nowa Reforma 1889, nr. 29 — 32. — Z dziedziny rolnictwa: cykorja. Tamże 1889, nr. 58.—Sole potasowe. Tamże, 1887, nr. 70.— Nauka rolnictwa w szkole ludowej. Tamże, nr. 226. — Krochmalarstwo. Tamże, nr. 279 i 283. — Z powodu klęski rolniczej w r. 1889/90. Kraków 1890, Nakładem N. Reformy. — O doświadczeniach nawozowych. Odb. z „Rolnika" Lwów 1891. — Instrukcja o użyciu kości na nawóz. Przemyśl 1891. — O potrzebie i środkach poprawy stosunków handlu nawozowego. Lwów 1893. (wespół ze St. Jentysem). — „Ekonomista Polski" Roczniki IV 1893 i V 1894 są redakcji P-go; artykuły jego noszą podpis: Paweł Brona. Ważniejsze: rub. Przegląd rolniczy; W sprawie reformy statystyki zbiorów; Owce, świnie i bydło rogate na wystawie kraj. — Przemówienie w sprawie „Ekonomisty" na zjeździe prawników i ekon. w Poznaniu. W Pamiętniku Zjazdu. Poznań 1894.— Podatek gruntowy i rewizja katastru. Lwów 1895. — W księdze pam. „Dublany". Lwów 1897 (jako członek Komitetu redakc.) Pawlikowski dał wykład o programach naukowych, str. 45 — 69 o encyklopedji, metodologji i historji teorji gosp. wiejskiego i administracji; s. 159, *curriculum vitae* Pawlikowskiego.—W Encyklopedji Macierzy Pol. Lwów 1898, 2 tomy — wszystkie artykuły ekonomiczne są pióra P-go. — W sprawie pastwisk leśnych. Słowo Pol. 1906, nr. 563, 565, 567.

[2]) Po wystąpieniu Pawlikowskiego „Ekonomistę" wydawał Szczepanowski, redagował Witold Lewicki przy udziale komitetu redakcyjnego, do którego należeli: Romanowicz, Rutowski, Gostkowski, Amborski. Zamknięto pismo w r. 1895.

Ducha", ten nie da wiary temu argumentowi. Jest to praca benedyktyńska nad tekstem tak drobiazgowa,[3]) że nie da się z nią porównać, jeśli chodzi o pracę wzroku, wysiłek profesora ekonomiki. W chwili tej decyzji zresztą, jak myślę, Pawlikowski sam nie wiedział, jak daleko praca nad Słowackim go zaprowadzi. Trzeba w tem przerzuceniu się widzieć potrzebę płodozmianu dla umysłu.

Żeby nie nadrywać nici biograficznej dodam informację o dalszych kolejach życia. Wojna zastała Pawlikowskiego na stanowisku prezesa stronnictwa. Po okupacji Lwowa przez wojska rosyjskie cała myśl i troska ześrodkowała się w zagadnieniach bytu narodowego. Ciężkie to były czasy. Pawlikowski, powołany na stanowisko przewodniczącego Polskiego Komitetu Ratunkowego, przy pomocy Stanisława Grabskiego pracował nad ratowaniem polskiej linji politycznej i regulowaniem opłakanych stosunków zrujnowanej ludności polskiej. W czerwcu 1915, gdy przyszło do ewakuacji, Pawlikowski przeniósł się do Żytomierza i tam przebył lat trzy. Oddawał się tam pracy humanitarnej i oświatowej jako stały kierownik prac w Macierzy Polskiej.[4]) Po powrocie do Lwowa, zrzekł się prezesury w stronnictwie. Odtąd oddał się całkowicie umiłowanym pracom.

Dosyć przypatrzeć się linji życia i prac Pawlikowskiego, aby spostrzec, jak ważyły się w nim od wczesnej młodości upodobania. Jedna grupa tych dyspozycyj — to kontemplowanie przyrody jako danej człowiekowi wartości wiecznego piękna, a druga to służba na rzecz kultury. Pierwsze z nich szły za głosem natury, jako poetycki popęd wrodzony i w kulturze rozwijający się w potrzebę umysłową estetycznego poznawania; drugie zaś upodobania pochodziły z nakazu racjonalnego woli, zasilanej miłością do ziemi. Ten motyw ziemi przemógł i wytworzył syntezę w apostolstwie ochrony piękna przyrody.

Ta wewnętrzna zbieżność upodobań, trzymanych siłą wypracowanej woli w równoległości, to znów doskonale harmonizowanych, ujawnia się już we wczesnej młodości. Na Pawlikowskim widać, jak mało człowiekowi przybywa w życiu nowych skłonności; rzec można Pawlikowski odrazu się urodził taki, jaki jest. Umysł bardzo wcześnie rozwinięty poodkrywał już na ławie uniwersyteckiej wszystkie swoje skłonności i możliwości rozwoju. Widzimy to w jego produkcji literackiej z czasów uniwersyteckich. Zaczął w r. 1879 od sprawozdań taterniczych, wkrótce ogłasza przekład Eneidy, a równocześnie, jako redaktor czasopisma akademickiego, ogłasza rozprawę polityczną o Stańczykach (z powodu śmierci Szujskiego.)[5]) Zagadnienia społeczne i gospodarcze są wtedy przedmiotem studjów. Wszystko to są wątki, z których potem stwarza swój świat coraz rozleglejszy i głębiej w duszę sięgający.

Decydującą niemal rolę w tym świecie duchowym odegrały Tatry. Z owych zainteresowań taternickich, które były wyrazem somatycznego rozkoszowania się górami, wypływają potem studja nad stylem podhalańskim i usiłowania kulturalne ochrony Tatr, które tyle pochłaniają teraz energji dawnego taternika. Cały Pawlikowski wypowiada się obecnie w redagowanych przez siebie „Wierchach", które są dla mnie poematem jego duszy, śpiewanym na cześć gór. Oryginalność koncepcji tego wydawnictwa polega na tem, że ogniskuje w sobie wszystko, co myśl narodowa, sztuka i nauka związać może z życiem Podhala, cały nadbudowany nad Tatrami świat kultury humanistycznej. [6])

Od r. 1912, kiedy przy Tow. Tatrzańskiem powstała sekcja ochrony Tatr, Pawlikowski jest jej przewodniczącym. Za zasługi, położone dla spraw turystyki i ochrony Tatr, Tow. Tatrzańskie mianowało go w r. 1913 swoim członkiem honorowym. Owa sekcja z inicjatywy Pawlikowskiego jeszcze w r. 1913 wygotowała memorjał do zarządu głównego Tow. Tatrzańskiego w sprawie ochrony Tatr. Memorjał ten stał się podstawą akcji, która dopiero po wojnie należyty wzięła obrót.

Członek sekcji, uczeń Pawlikowskiego, Ksawery Prauss, minister w gabinecie Moraczewskiego, dał inicjatywę wydania ustawy ochrony Tatr. Zwołana potem ankieta projekt tej ustawy odrzuciła, pozostała tylko jako owoc tej inicjatywy Komisja państwowa ochrony przyrody, jako ciało doradcze ministerjum oświaty, która przystąpiła do wydawania materjałów w publikacji zeszytowej: „Ochrona przyrody". Dopiero w r. 1925 za ministerstwa St. Grabskiego wyszło rozporządzenie Rady ministrów, stwarzające organizację w postaci Rady ochrony przyrody, w której zasiada Pawlikowski, jako członek prezydjum i referent ustaw. [7])

---

[3]) Pomagał mu w niej, jak to oznaczono na tytule dzieła, syn Michał, obecny właściciel Medyki i wydawca Bibljoteki Medyckiej.

[4]) Z tego okresu w bibljografji Pawlikowskiego zostały takie pozycje: Zjednoczenie w dwutyg. „Zjednoczenie" Lwów 1915, Nr. 1. — Figle nie wporę, tamże Nr. 2. — Statut Koła Macierzy Polskiej na Wołyniu. Żytomierz 1917 Druk Ziemstwa. — Statut Demokr.-Chrześć. Związku polskich pracowników. Żytomierz 1917. Druk Denemana.

[5]) Pierwsze prace literackie Pawlikowskiego: Wycieczka na Łomnicę w Pamiętniku Tow. Tatrz. 1879. — Eneidy ks. IX przekład w Przeglądzie Akadem. Kraków 1881. — W czas. „Przyszłość" (redakcja Pawlikowskiego) Kraków 1883, są jego artykuły w rybryce Głos Wolny w Nr. 2, 5, 7, 11, 12, 14, 17—18, artykuły wstępne w Nr. 12. 13 (Kwestja prawa), 19 (nieco o bibule), art. wstęp. w Nr. 21 i 22, pozatem rozprawa o Stańczykach w Nr. 4—10 i in. — Osobno: Kilka słów o Stańczykach, przyczynek do dziejów i charakterystyki politycznego obozu. Kraków 1883. Nakł. druk. Związkowej, stron 56. — Sprawozdanie z czynności Wydziału Czytelni Akad. w Krakowie za r. 1883. (Za prezesury P.)

[6]) Dotychczas ukazało się pięć roczników pt. „Wierchy" Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie" pod red. J. G. Pawlikowskiego Lwów I. 1923, II 1924, III 1925, IV 1926, V 1928.

[7]) Żeby dać wybrażenie, ile pracy poświęcił sprawie Tatr Pawlikowski, przytoczę bibljografję:
Wycieczka na Łomnicę w Pamiętniku Tow. Tatrz. 1879 — Podziemne Kościeliska. Kraków 1887. Nakładem Tow. Tatrz. — O sztuce podhalańskiej: Katalog wystawy podh. Lwów 1911 (przedmowa). — Przyszłe zadania Tow. Tatrz, w wyd. 40 lat istnienia T. T. Kraków 1913. — Przemówienie i spraw. z odczytu Tatry i Zakopane przed 40 laty w czas. „Zakopane" 1913 Nr. 18— Tamże Nr. 19 przemówienie w sprawie kolejki na Swinnicę. — O celach i środach ochrony przyrody w wyd. „Ochrona przyrody" I. Warsz. 1920. — To samo osobno. Zakopane 1920. — O udziale Pawlikowskiego w naradach Państw. Kom. Ochrony w wyd. „Ochrona Przyrody" II 1921. — Problemy prawne ochrony przyrody w Przeglądzie prawa i adm. 1921. — Społeczne organizacje ochrony przyrody (i referat o ochronie prz. zagranicą) w wyd.: „Ochrona Przyrody" III 1922. — Tatry jako park narodowy. Słowo Pol. 1922 Nr. 294. — W sprawie ochrony kozic, Reorganizacja muzeum Tatrzańskiego, Reforma administracji uzdrowiskowej i regulacja Zakopanego — wszystko w „Wierchach" I 1923. — Ochrona przyrody zagranicą w wyd. „Ochrona przyrody" IV, 1924. — Wspomnienie o Wojciechu Roju. „Wierchy" II. 1924. — Ochrona przyrody, Turystyka w „Wierchach" III 1925.— O pra vie ochrony przyrody w wyd. „Ochrona Przyrody" VI 1926, — Współczesne prądy w alpinizmie niemieckim „Wierchy" VI 1926. — O krzyż na Giewoncie. Słowo Pol. 1926 Nr. 319. — Tatry i Yellowstone-Park w czas. „Giewont" 1926 Nr. 2. — Prawo ochrony przyrody. Kraków 1927. Nakł. Państw. Rady O. P. str. 121. — Słowo o międzynarodowej ochronie przyrody i jej tendencjach rozwojowych. W wyd. „Ochrona Przyrody" VII 1928.

Widzimy więc, że idea piękna przyrody górskiej miała w Pawlikowskim nietylko spożywcę, którym jest wobec gór turysta czy artysta; Pawlikowski uczynił z niej czynnik społeczny wychowawczy, czem uzupełnił Chałubińskiego, a nawet instytucję narodową, oddaną pod opiekę państwa. Idea zamieniła się w czyn, w czem wielką rolę odgrywa uczucie patrjotyczne w połączeniu z poczuciem gospodarza kraju. Pawlikowski widzi w Tatrach nie tylko przyrodę, ale urodę Polski, cechującą jej indywidualność. To potrzeba było wskazać, jako rys organizacji psychicznej Pawlikowskiego, że w nim życie wątków duchowych nie jest luźne, lecz że wszystkie łączą się organicznie podporządkowują woli twórczej.

Każdą indywidualność poznaje się z jej właściwości osobistych i z tego, co w niej jest z wymiany ze środowiskiem. Nadmieniłem już, że Pawlikowski wśród ludzi trzyma się osobno, z rozlewności towarzyskiej cnoty nie robi, właśnie może dlatego, że znalazł od młodości drogę poszerzania swego środowiska duchowego na współżycie z przyrodą. Tutaj nawet jest wylewny, w każdym razie uczucie staje w tej linji w pozycji czynnej: jest rycerzem przyrody w zbroi kultury i wiedzy, obrońcą jej środków. Przytoczę tutaj fakt, który się zdarzył w czasach mego obcowania z Pawlikowskim w r. 1910. Daje mi ten fakt możność zestawienia go z Żeromskim.

W grudniu 1909 r. Żeromski i towarzysze, dobrawszy podpisy przyjaciół, ogłosili odezwę, wzywającą społeczeństwo do sprowadzenia prochów Słowackiego i ulokowania ich w ścianie Kościelca nad Czarnym Stawem. Trzeba było widzieć, jak głęboko ten pomysł poruszył Jana Pawlikowskiego swoją naiwnością makabryczną. Właśnie był w przygotowaniu rocznik „Lamusa“ na r. 1910 i Pawlikowski zamieścił tam artykuł „O prochy Słowackiego“, niemiłosiernie ośmieszający ten projekt. Oczywiście Pawlikowski, czciciel Słowackiego, nie żałował mu Tatr i o tem obrońcy projektu wiedzieli, ale też tem trudniejsze było ich położenie. Pawlikowski zląkł się o Słowackiego: co ludzie bez kultury chcą ze snobizmu z nim wyrabiać. Oburzyło się w nim głębokie poczucie stylu rzeczy tworzonych przez człowieka, że te nie mogą wyręczać się dziwami przyrody, które swą wielkość zawdzięczają temu, że nie są podrabiane przez człowieka. Żeromski ugodził w czuły punkt przeświadczeń człowieka kulturalnego nieprzemyśleniem tego projektu. Tem się tłumaczy podniecenie satyryczne Pawlikowskiego, który rzadko polemizował, i zakończenie artykułu ostatecznym argumentem, że autor projektu zasługuje, aby mu wsypano 25 kijów w owym Barbakanie krakowskim, skąd według niego Słowacki miałby powędrować w Tatry. Żeromski nie rozumiał dobrze powodów oburzenia i w ogłoszonym liście z Paryża (w maju 1910) tak sobie rzecz tłumaczy: „Szczodry magnat! Prawo bicia kijem na własnem podwórzu wydarte zostało z ręki przez obce prawo, ale pozostał przecie w duszy pierwszy odruch uczucia, pierwszy pęd myśli i pierwszy argument logiki: dwadzieścia pięć kijów!“ [8]).

To krótkie spięcie nie miało w sobie oczywiście śladu „walki klas“, lecz poprostu wynikło z awersji człowieka kulturalnego do malowniczości gestów nieprzemyślanych. Owszem Pawlikowski miał wówczas wiele sympatji dla Żeromskiego. Pierwsza charakterystyka Żeromskiego pojawiła się w „Wiedzy i życiu“ pod redakcją Pawlikowskiego, jako rozprawa z konkursu Związku Naukowo-Literackiego, w którym Pawlikowski był sędzią [9]). Kto był gruntowiejszym demokratą z obu pisarzy, o tem dałoby się wiele powiedzieć. Różnica między nimi, jak się okazało w tem zdarzeniu ze Słowackim, wynikała stąd, że stosunek zasadniczych elementów w człowieku: natury i kultury był w nich odwrotny. Żeromski dawał się ponosić motywom uczuciowym, nie umiejąc ich kiełznać intelektem, a dolą jego w środowisku radykalnem było ciągle projektować nowe dla społeczeństwa rzeczy. Miłość dla przyrody miał wielką, ale już nie stać go było na wyobraźnię choćby techniczną, jak na skale niedosiężnej wyglądać będzie krata żelazna ukrytego w jaskini grobowca. Tego typu pomysłem był krzyż na Giewoncie. Pawlikowski taternik mógłby to Żeromskiemu wytłumaczyć zawczasu i byliby do śmierci przyjaciółmi, zgodnymi na punkcie ochrony przyrody od niewczesnych pomysłów.

Popularne od czasów Chałubińskiego Tatry ze swoją bramą wpadową Zakopanem, wystawione są na profanowanie i szpecenie ze strony „ludzi dólskich“, zwanych inaczej „ceprami“, którzy masami przybywają, aby tutaj dopiero ujawnić, co to jest barbarzyństwo w szatach kultury bez stylu. Matlakowski i Witkiewicz ocalili źródła artystyczne rodzimej sztuki podhalańskiej, tworząc styl na potrzeby budownictwa wybrednego dla „ceprów“. Pawlikowski stał się apostołem czystości tego stylu i nietykalności przyrody, która z siebie wydała to piękne życie podhalańskie. Nikt inny nie rozumiał tak głęboko jak on potrzeby rozgraniczenia światów: przyrody i sztuki. A ta granica u niego nie pokrywa się całkowicie z granicą przyrody dla człowieka zewnętrznej. Ma o tej granicy coś do powiedzenia nie tylko przyrodnik, ale i etnolog i artysta. Pawlikowski włącza do przyrody i samorodną twórczość ludową. Owa twórczość ma dla niego charakter geologiczny, jest przyrodzona i jako taka stanowi źródło żywe dla sztuki, opartej na świadomości artystycznej. W pewnem miejscu wypowiada Pawlikowski pogląd: „Żywa sztuka powstaje jednak tylko na gruncie przez Boga sprawionym“ [10]).

Do tych poglądów na przyrodę, styl i kulturę przejdziemy teraz; tutaj tylko dodam słówko dla wyjaśnienia mojej własnej metody, z jaką rozpatruje każdego człowieka twórczego, — że to rozgraniczenie obowiązuje nie tylko w stosunku do ludu, jako twórcy rzeczy estetycznych. W każdym z osobna człowieku jest taki pokład „geologiczny“, z którego bije źródło żywej sztuki. Każdy nosi w sobie taką psycho-fizyczną przyrodę, zaczajoną u progu jego intelektu twórczego, na granicy właśnie między jego przyrodą a kulturą.

Siłą właśnie twórczości Pawlikowskiego jest to, że dotarłszy świadomością do spodów duszy, żywo odczuwa, iż ta granica nie leży poza nim, lecz przechodzi przez niego, a sprawa uregulowania jej jest walką o najwyższe dobra kulturalne.

ZYGMUNT WASILEWSKI

(D. c. n.).

---

[8]) Oba te pisma: projekt i list ogłosił W. Borowy w zbiorze Żeromskiego „Elegje“. Warsz. 1928, od s. 250.

[9]) Mowa o pracy Tadeusza Pałeckiego.

[10]) Przedmowa do katalogu Wystawy podhalańskiej we Lwowie 1911 r., str. 1.

LIBERUM VETO

Przypuszczalne myśli czytelników. — Niezauważona kometa. — Jan Dybowski. — Odwaga p. Cara.

PRZYPUSZCZAM, że czytelnikom moim przychodziły do głowy między innemi takie oderwane myśli:

Schopenhauer mówi, że człowiek szerzący ciemnotę podobny jest do złodzieja, który gasi światło, ażeby mógł swobodnie i bezpiecznie kraść. Podobnie czyni również człowiek mały, wypierający wielkich, głupi, usuwający mądrych i zły, ubezwładniający dobrych, ażeby mógł swobodniej i bezpieczniej dogodzić swej samowoli.

Służalec najbardziej nienawidzi ludzi niezależnych i nieulegających despotycznym rozkazom.

Człowiek rozumny i uczciwy jest takim samym rewolucjonistą wobec głupców i łotrów, jak czciciel wolności wobec tyranów. Ci i tamci usiłują go obezwładnić.

Ułaskawienie Barabasza i ukrzyżowanie Chrystusa pozostanie wiekuiście najwierniejszym wyrazem stosunku brutalnej nikczemności do idealnej cnoty.

Są ludzie, którym tak potrzebne i przyjemne jest życie w bezprawiu, jak gadom w błocie.

Są ludzie, którzy bez wyrzutów sumienia dopuszczają się niegodziwości względem społeczeństwa, której nie dopuściliby się względem jednostki.

Są ludzie, którzy zdobytą władzę uważają za tak naturalną swoją przynależytość, jak zwierzęta kły, pazury i rogi.

I t. p.

* * *

Długa niewola, która tłumiła wszelkie zdolności i nie pozwalała im rozwinąć się bujnie, spiski i powstania, które pochłonęły tysiące ofiar w jednostkach najdzielniejszych, ciągły i nieraz kaskadowy upust najżywotniejszej krwi z naszego narodu—wszystko to wycieńczyło go, osłabiło i przeszkodziło ujawnić się tym siłom, które składały jego genjusz. Na co on mógł się zdobyć w rozwoju normalnym, co mógł zdziałać, stworzyć, odkryć, wynaleźć i wogóle jaka jest przyrodzona moc jego ducha, dotąd nie wiemy. Widzimy tylko, że on śród narodów kulturalnych zajmuje miejsce poślednie a jednocześnie czujemy i z wielu dowodów wnioskujemy, że mógłby stanąć między przodującemi. Zdawało się, że w niepodległej Polsce przed wszystkiemi innemi zadaniami odbędzie się dobór jednostek najlepszych, że one zostaną otoczone troskliwą opieką, że im powierzone będą najważniejsze prace i władze ubogiego, ciemnego, zmęczonego cierpieniami narodu. Nic podobnego nie nastąpiło, dokonał się raczej dobór sił małej miary, którym dano do rozwiązania najtrudniejsze zagadnienia państwowe i gospodarcze, najszersze pełnomocnictwa i najliczniejsze przywileje. Ta selekcja odbywa się ciągle.

W czasie niewoli Polacy rozproszyli się literalnie po całej kuli ziemskiej. Śród tych dobrowolnych i przymusowych tułaczów wystrzeliwały nieraz olśniewającemi rakietami oryginalne umysły, rozkwitały piękne talenty, które wrastały w grunt obcy, dawały światło otoczeniu obcemu i zaledwie tylko niekiedy ojczyzna dowiadywała się o ich istnieniu, cieszyła się ich chwałą i smuciła ich stratą. I oto świeża, niezauważona przez społeczeństwo, nieuwieńczona przez prasę mogiła ukazała nam tę chwałę i tę stratę. Syn emigranta z r. 1831 (opowiada jedna tylko „Gazeta rolnicza") Jan Dybowski zyskał szybko uznanie dla swych wielkich uzdolnień i oryginalnej pomysłowości we Francji, gdzie genjusz nie jest rzadkością i gdzie wydobycie się na wyżynę dla cudzoziemca nie jest łatwe. Jako badacz Afryki środkowej przywiózł tyle materjału informacyjnego i cennych wskazań, że mianowano go członkiem Akademji Rolniczej w Paryżu a następnie ministrem rolnictwa kolonialnego. Pod jego zarządem nastąpił szybki i tak pomyślny rozwój, że zaczął grać wielką rolę w bilansie handlowym Francji. Z niewygasłą miłością, tęsknotą, z pragnieniem usłużenia ojczyźnie przybył do niej w r. 1921 z polecenia rządu francuskiego (Poincarégo), ażeby w jego imieniu ofiarować Polsce na zupełną własność obszary kolonizacyjne w Afryce, częścią należące do Francji a częścią odebrane Niemcom. „Spodziewałem się"— mówił —„że najcięższa moja praca w puszczach afrykańskich zrządzeniem Opatrzności u schyłku mego życia pójdzie na korzyść Polski, za którą mój ojciec walczył, którą nauczył mnie kochać i która będzie chciała mieć i obszary dla kolonizacji i surowce dla swoich fabryk, tak drogie i niezbędne, jak kauczuk, bawełna, tłuszcze roślinne i t. d.". Niestety spotkał go zawód w naszym stylu najnowszym. „Sfery miarodajne" przyjęły tę propozycję zimno a ostatecznie pogrzebał ją — nieprawdopodobne a prawdziwe — swoją mową poseł—wyzwoleniec Smoła, który osądził, że przelanie na Polskę mandatu kolonjalnego zaszkodziłoby... reformie rolnej. Tacy ludzie, takie czyny i takie wypadki tworzą spółczesną historję Polski! — Po raz drugi przybył do ojczyzny Dybowski w r. 1925, zaproszony przez Radę Naukową Instytutu w Puławach, dla objęcia kierownictwa wydziału ogrodniczego. Tu chociaż w skromnych ramach wydzielonego mu do doświadczeń skrawka ziemi, traktując go „jako odskocznię dla swoich szerokich planów powiększenia i udoskonalenia produkcji ogrodniczej w Polsce", okazał się reformatorem dotychczasowych metod działania i odkrywcą nowych źródeł dochodów dla kraju. Pewien poważny ziemianin powiedział do mnie: „Znam wiele przedsiewzięć tego rodzaju w Europie, nic równie znakomitego nigdzie nie widziałem". Tej miary człowiek, który na Zachodzie, obfitującym w olśniewające gwiazdy, był wielkiem światłem, po naszem niebie przesunął się jako skromna kometa, przez „miarodajne sfery" ledwie zauważona, przez społeczeństwo wcale niewidziana.

* * *

Nasza historja lat ostatnich nie zawiera ani jednego czynu twórczego wielkiej miary, ani jednego aktu, który byłby godny jej pamięci. Składa się bowiem głównie z nominacyj, dymisyj, translokacyj i pogwałceń prawa. Tych działań była niezliczona ilość, między niemi wiele zdumiewających, ale ostatni wypadek stanowi nigdzie w świecie a nawet u nas niedokonany rekord. Śród osobistości wybitnych i szczególnie zasłużonych ojczyźnie wyróżniał się były poseł z Poznańskiego do parlamentu, po wojnie jeden z czołowych przywódców Wielkopolski, znakomity prawnik, gorący patrjota, zacny człowiek Władysław Seyda, którego też słusznie obdarzono godnością pierwszego prezesa Sądu Najwyższego. Dla tego stanowiska był on jak gdyby stworzony i jak gdyby powołany przez Polskę do świątyni sprawiedliwości. Pomimo powszechnej czci, jaką był otoczony, pomimo że sejm odroczył dekret Prezydenta o usuwalności sędziów, p. Car zostawszy ministrem przeniósł Seydę „w stan spoczynku". Ciało prawnicze nie objawiło wyraźnego protestu, przeciwnie, znalazł się w niem natychmiast gotowy następca, zapew-

niający zgodność „światopoglądów“ z obecnym (i niewątpliwie z każdym) ministrem, którego to przymiotu p. Seyda nie posiadał i podobno nawet oświadczył, że gdyby na niego się zdobył, musiałby mieć 16 „światopoglądów“, bo tylu przetrwał ministrów.

Gdyby p. Car mógł odczuć nastrój opinji społecznej o swoim czynie, pomimo własnej i dodanej mu odwagi z pewnością przestraszyłby się wywołanem przez nią wrażeniem. Na szczęście dla niego nie wynaleziono jeszcze przyrządów podsłuchowych dla takich połączeń z duszami miljonów ludzi.

* * *

Osobom i grupom, które przysłały mi pozdrowienia i życzenia z powodu 80-ej rocznicy urodzin, składam serdeczne podziękowanie.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

POLSKA I JEJ KOŚCIÓŁ

PROF. uniw. wileńskiego Feliks Koneczny, którego artykuł o judeocentryzmie ogłosiliśmy w Nr. 1 z r. b. „Myśli Narodowej“, zamieścił w „Ateneum Kapłańskiem“ rozprawę pt.„ Kościół w Polsce wobec cywilizacji“. Jest to zapewne fragment z dzieła, które, jak się dowiadujemy, prof. Koneczny wkrótce drukiem ogłosi p.t. „Nauka o cywilizacji“.

Zasada, która stanowi punkt wyjścia poglądów autora, a którą powinniśmy zapamiętać, brzmi krótko: „Nie można być cywilizowanym równocześnie na dwa sposoby“. „Kościół, jako taki, stoi ponad cywilizacjami, ale duchowieństwo danego kraju musi się zżyć z nim cywilizacyjnie, bo inaczej nic nie sprawi“. W Europie zachodniej wytworzyła się cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna, łacińska. Polska należy do niej. Poziom cywilizacyjny Polski odpowiadał zawsze poziomowi polskiego Kościoła — w stosunku prostym — nawet w polityce. Gdy pod koniec XVII w. upada poziom Kościoła, kiedy przestaje być religją intelektu, ginie intelekt świecki, upada kultura, zbliżają się rozbiory.

W czasie rozbiorów Kościół bronił nietylko katolicyzmu przeciw prawosławiu, lecz równocześnie cywilizacji łacińskiej przeciw turańskiej. „Nigdy i nigdzie nie zdarzyło się to, a tylko w Polsce XIX w., że Kościół utożsamił się całkowicie z daną cywilizacją“.

Przytoczymy wreszcie dłuższy ustęp tego bardzo ważnego wywodu:

„W Polsce — pisze prof. Koneczny — katolicyzm stanowi z cywilizacją łacińską jedną sprawę. Znaczy to, że bez tej cywilizacji niema w Polsce katolicyzmu. Jestem głęboko przekonany, że prawidło to stosuje się do całej zachodniej Europy, ale ograniczam się tu do spraw polskich. A zatem przez prostą konsekwencję wynika z tego, że w Polsce Kościół nie może być ponadcywilizacyjny, wznoszący się w neutralnej tolerancji ponad cywilizacjami, spotykanemi na ziemiach polskich i potykającemi się, walczącemi z sobą. We współzawodnictwie cywilizacyj na ziemiach polskich Kościół musi się utożsamić z łacińską, gdyż inaczej poderwałby swe własne fundamenty. A zatem konsekwencja dalsza, musi nam dopomagać we współzawodnictwie z cywilizacjami, rozsiadającemi się w krajach polskich, bo w ten sposób dopomaga samemu sobie.

Jest atoli inna cywilizacja, rozsiadła potężnie, najpotężniej z całego świata w Polsce, mianowicie cywilizacja żydowska. Zdarzyło się już raz przedtem, że żydzi narzucali narodowi chrześcijańskiemu swe wpływy cywilizacyjne i to nader wielostronnie, mianowicie w Hiszpanji od połowy wieku XIV do końca XV.

Dotychczas rzadko kto w Polsce zdaje sobie z tego sprawę, że żydostwo nie jest tylko religją, lecz całą cywilizacją zarazem i że ta cywilizacja stanęła do walki z łacińską na całym jej obszarze, a w Polsce ma tę walkę ułatwioną wieloma okolicznościami. Rzadko kto z Polaków zdaje sobie sprawę, ile jest już łat żydowskich na cywilizacji w Polsce, jak w pewnych działach cywilizacja nasza poczyna już przestawać być chrześcijańsko-klasyczną, a staje się stopniowo jakąś niesamowitą mieszaniną. Ileż pojęć czysto żydowskich grasuje między nami! Nasza literatura, pojęcia prawnicze, poglądy polityczne — wszystko a wszystko podlega judeizacji. Grozi nam mieszanka cywilizacyjna — i te same takiej mieszanki skutki, jak w Rosji. Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby!

Kto ocali cywilizację łacińską w Polsce od takiego upadku? Jeżeli Kościół nie zachowałby się w tej kwestji podobnież, jak zachował się wobec niebezpieczeństwa przeszczepienia do Polski cywilizacji turańskiej, kto wie, czy dalibyśmy radę? W Hiszpanji Kościół ocalił cywilizację, ocali ją także w Polsce.

Oto znowu moment, dla którego zachodzi konieczność nieuchronna, iż Kościół w Polsce musi utożsamiać się z cywilizacją łacińską. Pozostać ponadcywilizacyjnym w polskiej praktyce absolutnie nie może. Jak nie mógł dopuścić do panowania w umysłowości polskiej turańskiej metody ustroju życia zbiorowego (od rodzinnego poczynając), podobnież jakże może dopuścić, by następne pokolenie — stopniowo krok po kroku — było już tak dalece przejęte metodą cywilizacyjną żydowską, iżby przyjęło ją za swoją i w życiu zbiorowem polskiem zapanowała metoda żydowska? Gdzież wtenczas byłoby miejsce na katolicyzm? Stałaby się nasza Polska chyba krajem misyjnym?

Może tedy (a może musi) Kościół stać na stanowisku ponadcywilizacyjnem w Azji, w Afryce i gdzie wytworzyły się cywilizacje inne, tam łacińskiej nie narzucać, a raczej nawet popierać tamtejsze swoiste cywilizacje; ale w Polsce musi się utożsamiać nawskroś z cywilizacją łacińską.

I nawzajem, dzięki wspólnej więzi religijnej i cywilizacyjnej w Polsce, my Polacy musimy ze wszystkich sił dopomagać Kościołowi. Kto w Polsce działa przeciw Kościołowi, działa poniewoli przeciw Polsce. Choćby był największym patrjotą, z pracy jego wypłyną skutki szkodliwe dla Polski i dla cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej“.

„GNIJMY SIĘ... GNIJMY...“

ISTNIEJE w Polsce obóz polityczny, składający się przedewszystkiem z Polskiej Partji Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie“, który za cel postawił sobie „obronę parlamentaryzmu i demokracji“. Osobliważ to jednakże obrona! Oto dn. 28 z. m. głosowano w sejmie nad wnioskiem Klu-

bu Narodowego w sprawie *votum* nieufności dla ministra sprawiedliwości, p. Cara. Wydawałoby się, że dla stronnictw opozycyjnych, występujących przytem pod sztandarem „obrony ustroju demokratycznego“, sposobność nadarzyła się zupełnie wyjątkowa: spór toczył się o sprawę najbardziej — mniemaćby należało—bezsporną, o zagwarantowaną w art. 78 Konstytucji zasadę nieusuwalności sędziów, wbrew której p. minister Car przeniósł „w stan spoczynku“ szereg najwybitniejszych przedstawicieli władzy sądowniczej, z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego na czele. Trudno znaleść kwestję bardziej podstawową, ogólną, ponadpartyjną. Uzasadniając wniosek o *votum* nieufności, pos. prof. Paczkowski słusznie zaznaczył, iż posłowie, którzy składali przepisane w Konstytucji ślubowanie, za najpierwszy swój obowiązek uważać muszą przeciwstawienie się wszelkiemu jej pogwałceniu.

A tymczasem, wbrew ,,opozycyjnym" zapowiedziom, lewicowi ,,obrońcy praworządności" w rozstrzygającym momencie postanowili... wstrzymać się od głosowania, ocalając tym sposobem i tekę ministerjalną p. Cara i jego metody. „Czy zapoznają znaczenie niezawisłości sądów?“ — zapytuje „Robotnik“ (nr. 29 z dn. 29 z. m.) i odpowiada z emfazą: „Z pewnością nie!“... Mają tylko—zdaniem „Robotnika“—poczucie „rzeczywistości polskiej“, umieją liczyć się z realnemi warunkami. A to poczucie „rzeczywistości“ („rzeczywistej” czy „urojonej“?) nakazuje im najwidoczniej prowadzenie polityki ostrożnej, pozbawionej wszelkiego romantyzmu, nie wywołującej zatargów. Niczem dzieci, straszone „dziadem“ czy „dziadkiem na słomianych nogach“ — stronnictwa lewicowe nieustannie lękają się jakiegoś mocnego, pułkownikowskiego uderzenia, które „za jednym zamachem“ rozbiłoby kruchą jak niewinność polityczna socjalistów, dzisiejszą demokrację. Dlatego też za najlepszą taktykę uważają, zdaje się, wytwarzanie sytuacyj tak dla drugiej strony dogodnych, ażeby nie uczuwała ona żadnej potrzeby przemyśliwania nad jakiemiś środkami... gwałtowniejszemi. „Nie drażnić“, „przetrwać“, „doczekać się lepszej konjunktury“ — oto istotne hasła polityczne dzisiejszych lewicowców. Mocny wicher złamie młode dąbczaki, ale ostoi się trzcina, umiejąca giąć się nisko pod jego naporem. „Gnijmy się“! — pada tedy rozkaz ze sztabu „zjednoczonej lewicy“. Karne szeregi szeptem podają sobie hasło: „gnijmy... gnijmy... gnijmy...“

Polityka „liczenia się z rzeczywistością“, unikania zatargów bywa zawsze, z natury rzeczy, polityką sfer posiadających. Otóż stan posiadania stronnictw lewicowych jest dziś u nas bardzo poważny: i w sejmie, i w samorządzie, i w rozmaitych, nie zawsze całkowicie od stanowiska rządu niezależnych instytucjach. Lekkomyślnością byłoby ten stan posiadania narażać. Zwłaszcza, skoro obecna taktyka lewicy jest dla obozu „sanacyjnego“ bardzo wygodna i bardzo łatwo może przeistoczyć się we wzajemną wymianę usług.

Korzyści z takiego stanu rzeczy widoczne są jak na dłoni. Położenie jest wprawdzie trochę niewygodne pod względem moralnym, ale czyż stronnictwa lewicowe rzeczywiście tak dalece wrażliwe są na komfort w tej właśnie dziedzinie? Doświadczenie poucza raczej, iż pod tym względem potrafią one żyć i rozwijać się w warunkach najbardziej... prymitywnych.

R.

Z POLITYKI ZAGRANICZNEJ

ZŁUDZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

DNIA 15 stycznia wygłosił minister spraw zagranicznych p. August Zaleski dłuższe przemówienie w komisji spraw zagranicznych. Mówił w niem o sporze polsko-litewskim i o stosunku Polski do Niemiec i do Rosji. Nad przemówieniem tem rozprawiano w komisji przez kilka posiedzeń długo i obszernie; dyskusję tę referowały dzienniki.

Jeżeli pominąć szczegóły, można powiedzieć, że spór istotny toczył się o to, czy przyszłość niesie nam rozwiązanie nagromadzonych zagadnień i usunięcie różnych trudności, czy też przeciwnie zapowiada nowe komplikacje i nowe trudności, większe od tych, z jakiemi walczymy teraz. P. Zaleski patrzy pogodnie na bieg wydarzeń, jest optymistą. Poseł Stroński, przemawiając imieniem Klubu Narodowego, wskazywał natomiast na gromadzące się na widnokręgu politycznym chmury.

Spór sięga bardzo głęboko, a oświadczenie się za jedną ze stron ten spór wiodących zależy od poglądu na ogólne położanie polityczne w świecie. Są w tym zakresie optymiści i pesymiści.

Urzędową niejako doktryną dzisiejszej polityki jest przeświadczenie, że z biegiem lat zmniejszają się następstwa wojny, a świat idzie ku pacyfikacji. Oto bieg myśli wyznawców tej doktryny: wojna lat 1914 — 1918 była katastrofą tak okropną, że narody nabrały wstętu do wszelkiej wojny, przeświadczenie o konieczności wyeliminowania wojny ze stosunków międzynarodowych robi coraz większe postępy, a zabiegi państw poszczególnych oraz Ligi Narodów przyczyniają się do coraz lepszego zabezpieczenia pokoju; uchwały Ligi Narodów, pakty lokarneńskie, pakt Kelloga, traktaty arbitrażowe między poszczególnemi państwami—wszystko to zabezpiecza przed wojną, a gdy w r. 1929 będzie opróżniona Nadrenja, gdy będzie uregulowana spłata odszkodowań przez Niemcy, wówczas rozpocznie się nowa era stosunków między narodami; będzie można przystąpić wreszcie do rozbrojenia, które stanie się gwarancją pacyfikacji powszechnej; kamieniem węgielnym wiecznego pokoju w Europie będzie zupełna zgoda Francji z Niemcami. Jeżeli kto wierzy w to wszystko, i oczywiście nie pozostaje mu nic innego, jak patrzeć z wiarą w przyszłość i radować się postępem braterstwa międzynarodowego. Jeśli zaś ten ktoś jest Polakiem, może sobie powiedzieć, że w atmosferze tego pokoju i braterstwa będzie się rozwijało spokojnie państwo polskie...

Lecz jeśli ktoś nie ma tej wiary? Jeśli się komuś wydaje, iż rzeczywistość nie jest w zgodzie z powyżej zaznaczoną konstrukcją myślową?

Nic się zasadniczo nie zmieniło ani w biegu spraw ludzkich, ani w naturze ludzkiej. Dlatego to historja nie przestała być mistrzynią życia, a to, na co dziś patrzymy, wielokrotnie już się powtarzało w dziejach. Po wojnie nastąpił okres wyczerpania zarówno zwyciężonych jak zwycięzców. Wyczerpanie to wszakże w miarę narastania nowego pokolenia, odzyskiwania sił przez narody, oraz odnowienia zniszczonych przez wojnę zasobów przemija. Narody zwycięskie pragną zachować *status quo*, lecz narody zwyciężone odczuwają coraz dotkliwiej nacisk traktatów i mówią coraz głośniej o konieczności ich zmiany. W pierwszym szeregu idą Niemcy, które mówią dziś jeszcze o rewizji „pokojowej“, lecz z chwilą opróżnienia Nadrenji zaczną z pewnością w innym tonie. Opróżnienie Nadrenji, uregulowanie sprawy odszkodowań zamkną pierwszy okres

powojenny. Zacznie się okres nowy, w którym Niemcy wysuną na porządek dzienny dwie sprawy — przyłączenie Austrji i rozbiór Polski. Dziś już widzimy przygotowania do tego. Wywołanie sprawy litewskiej nie jest czem innem, jak podawaniem w wątpliwość stałości granic Państwa Polskiego, sprawa mniejszości ma odegrać tę samą rolę, co sprawa dyssydentów w wieku XVIII. Gotowość Niemiec do wszelkich demonstracyj pacyfistycznych nie jest niczem innem, jak wytwarzaniem pozorów bezpieczeństwa, co prowadzi do moralnego i materjalnego rozbrojenia domniemanych przeciwników Niemiec. Państwa zachodnie zaś prowadzą politykę, która Niemcom znakomicie ułatwia przygotowywanie odwetu.

Zbliżamy się szybkiemi krokami do chwili, gdy Państwo Polskie stanie wobec trudności tak wielkich, jakich nie spotykało dotychczas jeszcze przed sobą w ciągu dziesięciu lat swej niepodległości. Rzeczywistość jest groźna i wielkiemi niebezpieczeństwami brzemienna. Tem groźniejsza, że nic nie wskazuje na to, by zdawano sobie w Polsce z tego wszystkiego należycie sprawę, by wiedziano, że poza parawanem całej tej genewsko-lokarneńskiej frazeologji gromadzą się czynniki i przygotowują warunki nowego układu stosunków politycznych w Europie, że, mówiąc o rozbrojeniu, wszystkie państwa się zbroją, że zbliża się czas, gdy ujawni się cała nicość paktów i traktatów, a decydować będą te rzeczy, które decydowały zawsze w życiu państw i narodów—siła i sojusze z silnymi.

Kto żyje złudzeniami, ten może być optymistą. Kto wszakże widzi brutalną rzeczywistość, ten wie, że dzieje ludzkości nie przestały być tragedją.

S. K.

WYCHOWANIE NARODOWE

PROPAGANDA PACYFISTYCZNA

W NR. 2 „Myśli Narodowej" z r. b. przytoczony był przykład działania propagandy pacyfizmu na łatwo poddające się suggestjom umysły nauczycielstwa szkół powszechnych (w art. „Pan Gomuła i pacyfizm"). Inny podobny przykład znaleść można w październikowym zeszycie cieszyńskiego „Miesięcznika Pedagogicznego", również jak „Życie szkolne" wydawanego przez Związek Naucz. Szkół Powsz. Znajduje się tam drobny artykuł bez podpisu p. t. „Wychowanie nowoczesne i oświata młodzieży na tle propagandy Ligi Narodów i Reform Mussoliniego". Zaczyna się on tak: „Znane są powszechnie dążności pacyfistyczne Ligi Narodów i jej nakazy (!! przyp.) wychowania młodego pokolenia w duchu pokojowym. Sprawa ta, dopiero zainicjowana, a nie usystematyzowona, obliczona jest na długi okres czasu. Różne przeszkody przeciwstawiają się tej inicjatywie, zarówno dawne tradycje i przyzwyczajenia, jak też i interesy klasy posiadającej (podkr. ref.). Każdy pedagog, każdy myśliciel zdaje sobie z tego sprawę, że trzeba będzie długich lat walki, aby obalić te przeszkody i ducha wojny zastąpić duchem pokoju".

„System genewski, nazwijmy go europejskim (podkr. ref.) ma w tej chwili groźne przeciwstawienie w systemie włoskim". Dalej następują informacje o organizacjach młodzieży włoskiej Balilla i Awangarda i sąd o nich: „W tego rodzaju systemie wychowania ginie człowiek, zostaje tylko partyjnik, oddany ślepo na usługi państwa policyjnego. Wolność ducha i usposobienie pacyfistyczne, głoszone przez Ligę Narodów, przekreśla w całej pełni system Mussoliniego".

Jest rzeczą znamienną, że obok propagandy pacyfizmu w stosunkach międzynarodowych spotyka się zarówno w tym, jak i w innych organach Związku Naucz. Szkół Powsz., przedewszystkiem zaś w organie jego naczelnym, „Głosie Nauczycielskim", ton zażartej walki przeciwko wszystkim, którzy nie godzą się na t. zw. ideologję Związku, lub jego taktykę, albo poprostu stoją mu na zawadzie. Człowiekowi postronnemu po przejrzeniu rocznika „Głosu Nauczycielskiego" nasuwa się niepokojące pytanie, jak nauczyciel, wchłaniający w siebie tyle jadu i nienawiści ze swego urzędowego organu, może wychowywać młodzież na ludzi harmonijnych i zrównoważonych.

Na szczęście jednak nie ogół tak przemawia, znaczną część tego ogółu grzeszy tylko biernością, dając się prowadzić radykalnym przywódcom i udzielając im powagi swej liczby. Zajadłość zwalczania przeciwników jest jednym ze środków taktycznych, służących do utrzymania tej liczebności, wzmaga poczucie potęgi własnej, pociąga elementy słabe i odstrasza od ewentualnego przeciwdziałania.

Jeśli jednak mają ustać walki między narodami, to czyż nie powinnyby wcześniej ustać walki w łonie narodu? Jeżeli nauczycielstwo szkół powszechnych chce, ażeby całe społeczeństwo zgodziło się powierzać mu wychowanie swych dzieci, to musi dać dowód, że będzie umiało wychowywać te dzieci w duchu pokoju wewnętrznego, który jest celem i bardziej wzniosłym, niż pacyfizm Ligi Narodów, i daleko bardziej realnym.

M. R.

*

„Oświata Polska" — organ zjednoczenia polskich tow. oświatowych, poświęcony sprawom oświaty pozaszkolnej, porusza najważniejsze zagadnienia, dotyczące oświaty dorosłych i zawiera wiele cennych wskazówek, niezbędnych dla każdego działacza społeczno-oświatowego. Ostatnio wyszedł z druku nr. 4-ty. W artykule wstępnym p. t. „Zagadnienia oświatowe w województwach wschodnich" p. Zygmunt Czerwijowski, znakomity znawca spraw kresowych, daje wyczerpującą charakterystykę ludności tamtejszej, stanu ekonomiczno-rolniczego ziem wschodnich, stanu oświaty przed rozbiorami, w okresie porozbiorowym i po odzyskaniu niepodległości, oraz nakreśla plan działania, który wpłynie na ugruntowanie polskości na ziemiach wschodnich. Następny artykuł p. t. „Prace społeczno-oświatowe w Polsce" posła Jana Korneckiego przedstawia dorobek pracy społeczno-oświatowej za ostatni rok Zjednoczenia i Federacji oświatowej Organizacyj Społecznych. P. Adam Chętnik w artykule „10-lecie wskrzeszenia Państwa Polskiego" daje sprawozdanie z obchodu 10-lecia niepodległości, w artykule „Z ruchu regjonalnego w Wileńszczyźnie" zaznajamia czytelników z rozwojem tak aktualnego obecnie regjonalizmu, wreszcie w 3-cim artykule „Z Kongresu Światowego Sztuki Ludowej w Pradze" autor dzieli się swemi wrażeniami z uczestnictwa w pracach Kongresu, dając jednocześnie dokładny obraz programu i prac, oraz zaznaczając stanowisko Polski na Kongresie. Artykuł pos. Jana Korneckiego p.t. „Oświata pozaszkolna w preliminarzu państwowego budżetu na rok 1929/30" informuje, w jakim stopniu skarb państwa finansuje prace w dziedzinie oświaty pozaszkolnej. Polska Macierz Szkolna w Kielcach wykazuje, jakie ulepszenia przeprowadzono w systemie pracy odczytowej na terenie woj. kieleckiego. Dział „Polacy poza granicami Rzeczypospolitej" zawiera następujące artykuły: 1) Związek Oświaty i Obrony Kresów Polskich w Ameryce, 2) Towarzystwo „Opieka nad Rodakami w Rumunji", 3) „Szkoła polska w Mandżurji", 4) Sześć i pół miljona Polaków na obczyźnie, 5) 25-lecie istnienia „Oświaty" w Wiedniu. W bogatym dziale Materjałów zamieszczono: 1) Z działalności Polskiej Macierzy Szkolnej, 2) Obchód 3-go Maja w Tuczynie na Wołyniu, 3) Kursy dla analfabetów w pow. Kolneńskim, 4) Potrzeby naszego szkolnictwa, 5) Światowy Kongres historyków w Oslo, 6) Statystyka działalności sądów w Polsce , 7) Zjazdy, zloty i zawody sportowe podczas Powszechnej Wystawy Krajowej, 8) Ruch oświatowy w garnizonie lwowskim. Wreszcie obfitych informacyj o stanie prac społeczno-oświatowych dostarczają: obszerna kronika oświatowa, bibljografja i przegląd czasopism. Na końcu numeru umieszczono ponadto dla orjentacji zestawienie artykułów i materjałów, zawartych w roczniku V „Oświaty Polskiej" z 1928 r.

Prenumerata roczna „Oświaty Polskiej" wynosi zł. 10. Roczniki z lat ubiegłych po 6 zł. Adres redakcji i administacji: Warszawa, Marszałkowska 153, m. 6.

NAUKA I LITERATURA

NAJNOWSZA POWIEŚĆ RODZIEWICZÓWNY

NAJNOWSZA powieść Marji Rodziewiczówny p. t. „Florjan z Wielkiej Hłuszy" (nakładem firmy „Wydawnictwo Polskie R. Wegner" w Poznaniu) spotkała się z dość obojętnem przyjęciem ze strony krytyki i bardzo gorącem—ze strony licznych rzesz czytelników. Jest to zresztą zwyczajny los utworów autorki „Dewajtisa". Znacznie więcej czytają je, niż o nich piszą, zmienność bowiem mody literackiej, tak wyraźnie zaznaczająca się w poglądach krytyków i recenzentów, znacznie mniejszy, niż się to naogół przypuszcza, wywiera wpływ na zamiłowania i gusty szerokich kół publiczności. A należy przyznać odrazu, że ze względu na sposób pisania, tematy, jakie są w nich poruszane, ducha, jaki je przenika — powieści Rodziewiczówny są istotnie, w całem tego słowa znaczeniu, niemodne.

Rodziewiczówna w utworach swoich chce dać wyraz najwyższym uczuciom moralnym: patrjotycznym i religijnym. Jest to z szeregu rozmaitych względów zadanie szczególnie trudne. O wiele łatwiej zdobyć się na świeże, własne barwy dla odmalowania śmietnika, niż gdy pragnie się utrwalić wspaniałą intensywność błękitu niebios, oglądanego w przeczystej atmosferze górskich szczytów. Ileż to razy widywało się już ten błękit i na obrazach najznakomitszych mistrzów, i na nędznych oleodrukach, i na pocztówkach! Są artyści, którzy z obawy przed pocztówką i oleodrukiem, nigdy wogóle głowy z nad śmietnika nie podnoszą. W tej postawie zawarta jest może cała tajemnica tak np. modnej dzisiaj „oryginalności" Juljusza Kadena-Bandrowskiego...

Rodziewiczówna nigdy obaw takich nie żywi. Pisze poprostu, szczerze, nie wysilając się na „oryginalność" i „nowość", nie uganiając za modą. Główną wartością i zarazem głównym urokiem jej powieści, jest właśnie ów brak pozy literackiej, prostota, wypływająca ze szczerości stosunku moralnego autorki do jej dzieła, a w związku z tem bezpośredniość, rzetelność opisu kraju i ludzi. Dlatego też „Florjan z Wielkiej Hłuszy", obraz kresów poleskich w ciężkich latach wojny, okupacji niemieckiej, bolszewizmu—jest jakgdyby dokumentem historycznym, pamiętnikiem naocznego świadka, raz po raz widoczne jest, że autorka czerpie z własnych wspomnień i przeżyć, odtwarza je zaś z dokładnością niezawodną, ręką wprawną i pewną.

Idea przewodnia „Florjana" prosta jak cała powieść: stwierdzenie, że zarówno polscy osadnicy, co przed wiekami przywędrowali na kresy dalekie „w ten „niczyj"— pusty kraj", jak i „miejscowe autochtony", co do polskości przylgnęli „na wiekuiste ciężkie roboty — i męczeństwo" — „w tej cztorystaletniej służbie Polsce zdobyli trzy rzeczy, o których tutejszy autochton nie ma pojęcia: honor, uczciwość i bohaterstwo w ofierze". I doprawdy wstyd uczuwa się, czytając te słowa, że ta właśnie elementarna prawda, która powinna stać się uzasadnieniem i podstawą całej naszej polityki państwowej na kresach, — tak mało jest dzisiaj rozumiana.

J. R.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Włodzimierz Perzyński puścił w świat powieść pt. „Sławny Człowiek" (Wydawnictwo nowości w Warszawie). Utwór ten zasługuje na uwagę dlatego, że 1) cieniowanie psychiki wiąkszości osób jest doskonałe, zupełnie zgodne z wymogami nowoczesnej psychologji, posiłkującej się psychoanalizą i 2) po przeczytaniu opowieści rzuca się w oczy ten pewnik, że jeżeli sprawy współczesnego życia naszego narodu idą jak po grudzie, to dzieje się tak dlatego, że w społeczeństwie nagromadziło się wielu takich sławnych, jak bohater powieści Perzyńskiego — Porecki, o którym autor mówi: „wielka świnia a zresztą porządny chłop".

Charakterystyka takich ustrojów, jak Porecki, Osmącki, Stanisławski lub Lipożyński, koło których kręci się opowieść, wysuwanie kontrastów w psychice takich typów jak Rena, Iza i sama mama Tężewskie, choć uboższe w kolorycie, ale prawdziwe w obserwacji życiowej, stanowią wysoką wartość książki.

Pożyteczną pracą nazwać mamy prawo ten utwór, poucza on nas bowiem, w jaki sposób w otoczeniu mało krytycznem osobnik, posiłkując się zdawkową grą nastrojów, operując jaką taką znajomością psychologji otoczenia, łatwo zdobywa sobie miano „sławnego", choć sam zdaje sobie sprawę, że jest jednostką małowartościową, że nawet braknie mu siły do przeprowadzenia własnych ambitnych celów, że ulega bądź pokusie pijackiej kompanji, bądz temperamentowi podobnych do Bieleckiej kobiet, że wreszcie sławnym go zrobią towarzysze kabotyńskiego życia bo sława jego potrzebna jest typom ze słabą indywidualnością i z ubogą duszą.

…le się dzieje w społeczeństwie, gdzie się rodzą tacy „sławni" ludzie. Zanikać w niem musi poczucie moralnej wartości, a to jest klęska: „Sławny człowiek" Perzyńskiego, tak prawdziwy w obserwacji, a ujęty w dobrą formę literacką i opromieniony dobrocią bez sarkazmu, powinien znaleźć licznych czytelników.

*

Jan Pietrzycki znany tłumacz poezyj włoskich i staro-greckich, ogłosił świeżo drugi — po „Bogu marmurowym"—zbiorek wierszy lirycznych, obdarzony tytułem „Włoskie Madonny" (Kraków 1928, nakład S. A. Krzyżanowskiego). Przeważna część tych wierszy nastrojona jest na nutę franciszkańską (spotykamy tu i przekłady urywków „*Fioretti*"), jednakże głębszych nastrojów doszukać się tu trudno: zamiast zgrzebnej szaty prostaczka z Assyżu widzimy tu elegancko skrojone suknie (niestety tylko drelichowe, choć udają jedwab), zamiast ekstazy i krzyku duszy słyszymy pieszczoną śpiewkę, i to dość monotonną nawet w samych rymach, których znaczna część (podzwonny, ustronny, wonny, pozgonny, zakonny...) wprost przywodzi na myśl wyraz: „monotonny". Treści mało w tych poezjach, a nawet ta, która się w nich zawiera, nie przynosi nic prawie nowego. Rzadko drgnie w nich jakaś nuta, z serca wydobyta (np. w wierszu „Do starego Bernardina") lub ukaże się obraz, mający parę rysów ciekawych; najoryginalniejszy z całego zbioru jest wiersz p. t. „Zielony rów", który wskazuje, co mógłby Pietrzycki z siebie wydobyć, gdyby zechciał pozbyć się utartej frazeologji, dziś już zresztą zdawna przestarzałej. Niestety bowiem w reszcie wierszy jest Pietrzycki jedynie epigonem parnasizmu i to mniejszego kalibru, bez cech osobistych.

*

Nakładem księgarni F. Hoesicka ukazała się nowa powieść Wandy Miłaszewskiej p. t. „Stare Kąty". Piękną tę książkę omówimy wkrótce obszerniej.

*

„Cement", powieść p. F. Gładkowa, pisarza sowieckiego, wydana po polsku w niepodpisanym przekładzie nakładem „Roju", jest czemś w rodzaju sowieckiego „*Germinala*": epopeją z życia robotników fabrycznych w Rosji południowej. Przyznać jej należy, że napisana jest znacznie jaśniej i lepiej skomponowana od naszego „*Germinala*" domorosłego, o którym tak szczegółowo rozpisują się nasze pisma literackie, a którego, jak skarżą się księgarze, nikt kupować nie chce.

Od innych produktów beletrystyki sowieckiej, tłumaczonych dotychczas na język polski (mówimy o wydawnictwach jawnych, niekwestjonowanych przez cenzurę) powieść p. Gładkowa różni się przedewszystkiem tem, że nie jest ani humoreską ponurą w rodzaju płodów Zoszczenki etc., ani też dziwolągiem sensacyjnym z gatunku, który reprezentują utwory autora Jurenity.

Po raz pierwszy spotykamy się z pisarzem, który obyczajów sowieckich nie ukazuje w lustrze krzywem, lecz stara się przedstawić nam życie komunistów przedmiotowo; dać obraz wierny, nie zaś karykaturę.

Najbardziej interesującym typem w powieści jest żona bohatera naczelnego, robotnica fabryczna, która acz kocha męża — oddaje się innym mężczyznom z powodów pryncypialnych jako wyzwolona z przesądów burżuazyjnych proletarjuszka i która będąc w gruncie rzeczy bardzo przywiązana do swojej córeczki — oddaje ją również dla zasady na wychowanie do dziecińca państwowego.

Autor do ostatniej chwili (podobnie jak Żeromski w „Przedwiośniu") nie wypowiada się wyraźnie ani za komunizmem, ani też przeciw niemu. Chwilami czytelnik sądzi że Gładkow jest wrogiem bolszewików, chwilami znów autor robi wrażenie żarliwego zwolennika idej czerwonych.

*

Ukazała się „Jednodniówka Korpusu Ochrony Pogranicza", wydana z okazji czwartej rocznicy objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej. Jest to bogate wydawnictwo albumowe, liczące

blisko sto stron druku formatu ósemki, bogato ilustrowane (130 zdjęć i rysunków). Okładkę zdobi dwukolorowy rysunek p. Kamila Mackiewicza.

Na treść składają się opisy życie na kresach i służby żołnierzy KOP., poparte zestawieniami cyfrowemi. Ciekawy jest historyczny artykuł ppłk. Pawłowskiego, rzucający światło na księcia J. Poniatowskiego jako organizatora ochrony pogranicza. Pozatem mamy tutaj szereg opowiadań i nowel, przedstawiających w sposób barwny i zajmujący pełne niebezpieczeństw i przygód życie dzisiejszych kresowych rycerzy. Pożyteczne to wydawnictwo powinno się znaleźć w rękach każdego Polaka, któremu nie są obojętne nasze wschodnie kresy i życie polskiego żołnierza.

*

Inż. Władysław Jankowski wydał „Podręcznik Radjo-amatora" (Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie 1928. Stron 313). Podręcznik Radjo-amatora inż. Władysława Jankowskiego, w popularny sposób ujęty, zawiera całą wiedzę i praktykę radjoamatora. Znajdzie tu czytelnik praktyczne sposoby budowy części radjoodbiorników (autor w czasie korekty siedział i uzupełniał w podręczniku postępy i ulepszenia w dziedzinie radja) aparatów domowymi środkami, a jednocześnie bogate treścią i w skondensowanej formie naukowe zasady budowy radjoodbiorników wszystkich znanych w świecie typów, wkońcu zaś zaznajomi się czytelnik z przyborami, zasilającemi radjoaparaty energją i znajdzie rady dla wykonania tych przyborów celowo i ekonomicznie.

*

Wśród książek dla młodzieży wybitne miejsce zajął Kazimierza Rosinkiewicza „Wesoły turniej" (z ilustracjami St. Sawiczewskiego. Nakład św. Wojciecha). Pojedynek wśród młodzieży, — aktualny temat obrał w niniejszej powieści autor „Hultaja" i „Samego" i rozwiązał go w szeregu barwnych i wesołych scen umiejętnie. Wśród młodzieży występującej w „wesołym pojedynku" jedna postać zwłaszcza przykuwa uwagę czytelników. Jest w niej spryt, dowcip, pogoda ducha, odwaga i zaradność, słowem początki indywidualności i zadatki do wybicia się w życiu późniejszem. Raz jeszcze talent opowiadawczy autora zabłysnął tu w pełni.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Pisarze wojskowi francuscy zaczynają się zajmować zagadnieniem przyszłej wojny. W broszurce *„L'Evacuation de la Rhénanie"*, autor, generał Mordacq przepowiada, że ewakuacja Nadrenji może doprowadzić do wojny, bo rozwiąże Niemcom ręce i doprowadzi do wystawienia przez nich nowych żądań. *Commandant* Sorb poświęca całą książkę zagadnieniom przyszłej wojny. Tytuł jej — *„La Guerre qui vient"*. Mówi tam nietylko o politycznych warunkach tej wojny, lecz i o ewentualnym jej przebiegu. Do krytyki fachowej należy ocena wartości tej książki, zęść jej polityczna jest niewątpliwie interesująca.

*

Największy (tak sądzi wielu) poeta francuski wieku XIX, Mistral, mało lub wcale nie jest znany poza granicami Francji. A to dla przyczyny bardzo prostej — pisał w języku *d'Oc* i był ściśle związany ze swą rodzinną Prowancją. Był zaś nie tylko poetą, autorem całego szeregu utworów pierwszorzędnej wartości, lecz także odnowicielem swego języka ojczystego, mistrzem całego pokolenia pisarzy, organizatorem kultu obyczajów i zwyczajów swej prowincji, a potrosze nawet politykiem. W ciągu długiego swego żywota (1830 — 1914) położył niespożyte zasługi dla literatury i dla odrodzenia starego języka trubadurów. O wszystkiem tem dowiedzieć się może czytelnik z życiorysu, którego autorem jest uczeń i współpracownik Mistrala, Marius André, a którego tytuł brzmi — *„La vie harmonieuse de Mistral"*. (Librairie Plon).

*

Fernand Auburtin wydał pracę, zatytułowaną *„Le Régime abject"* (La Renaissance Moderne, 99, Bd. St — Michel, Paris, cena 10 ,r.), która może być uważana za komentarz do słów zmarłego arcybiskupa z Aix: „Nie żyjemy pod rządami republiki, żyjemy pod rządami masonerji". Książka pełna przekonywających wywodów i dowodów, obejmuje ostatnie czasy historji Francji, od Gambetty poprzez czasy Combes'a, Jules Ferry, Waldeck — Rousseau, sprawę Dreyfusa, aż do ostatnich wypadków rozdziału kościoła od Państwa i późniejszych.

*

Polityce religijnej we Francji ze specjalnem uwzględnieniem sprawy potępienia przez Stolicę Apostolską *„Action Française"*, poświęcona jest praca p. Mermeix *„Le Ralliement et l'Action Française"* (Fayard, 18—20 rue du St—Gothard, Paris, cena 13 fr. 50 c.).

*

Arno Schickedang ogłosił p. t. „Pasorzytnictwo społeczne w życiu narodów" (*„Sazialparassitismuss in Völkerleben"* Lotus—Verlay, Lipsk, cena 6 Mk. niem.), akty i dane statystyczne, dotyczące kwestji żydowskiej poprzez wieki, aż do czasów Republiki Sowieckiej.

*

L. de Poncius wydał *„Les forces secrètes de la Révolution: Judaisme"* (Bossard, 140, St-Germain, Paryż, cena 15 fr.), podręcznik, popularny, nie wyczerpujący całkowicie kwestji, dotyczący ukrytych sił żydostwa i masonerji.

*

M-me B. G. Gaulis ogłosiła studjum p. t. *„Le nationalisme égyptien"* (Berger - Leorault, Paryż, cena 15 fr.). Autorka, znająca dobrze swój przedmiot, zajmuje się zatargem angielsko-egipskim i podkreśla znaczenie międzynarodowe kwestji egipskiej.

*

Zwiedziwszy w przeciągu paru lat dwadzieścia osiem murzyńskich krajów i odwaliwszy w tym celu 50000 kilometrów — Paul Morand napisał książkę o negrach p. t. „Czarna Magja" (wydawnictwo Grasset'a). W szeregu nowel zapoznaje czytelnika z czarnymi mieszkańcami Antylów, Stanów Zjednoczonych i Afryki. Wstęp do książki, z którego zaczerpnęliśmy wyżej przytoczone cyfry próbuje zasuggestjonować publiczność, że utworki te mają specjalną doniosłość, że zawierają rewelacje, że odsłaniają tajemnice. Tak nie jest i jeżeli idzie o psychologję oraz obyczaje murzynów, to książka Moranda nie mówi nic ponadto, czegobyśmy nie wiedzieli z innych źródeł. W każdym razie jednak nowele owe napisane są efektownie i nadają się znakomicie do sfilmowania. Zwłaszcza utwór p. t. *„Adieu NewYork"* ujrzelibyśmy z przyjemnością na ekranie.

*

Ugo Ojetti ex-dyrektor *„Corriere della Sera"* począł wydawać we Florencji nowy przegląd literacko-artystyczny: *„Pégaso"*. Numer pierwszy wydawnictwa zawiera między innemi serję listów: *„Lettere d'amore"*, Renata Serra, pisarza, który poległ na wojnie oraz ciekawe studjum krytyczne G. Papiniego na temat literatury włoskiej współczesnej. Ugo Ojetti w liście otwartym do Mussoliniego wypowiada swe poglądy na sztukę i dezyderaty swoje co do możności i potrzeby popierania jej przez rząd faszystowski. Artykuł ten jest pewnym sensie programem, według którego nowy przegląd działać zamierza. Ojetti jest zwolennikiem szkoły klasycznej, która, według niego, jedynie jest zdolna wychować ludzi i charaktery. Mario Labroca daje studjum o muzyce Strawińskiego, nie zupełnie przychylne. Silvio d'Amico pisze o teatrze Bragagli, propagatora kierunku futurystycznego. Na końcu wiązanka sprawozdań z nowych utworów literatury włoskiej i zagranicznej.

*

Egisto Roggero ogłosił wspaniale wydane, ozdobione 698 ilustracjami dzieło pt. *„Il Mare nella scienza, nella vita nella civiltà"* (Morze w stosunku do nauki, do życia i cywilizacji) Pierwsza część poświęcona jest odkryciom, których dokonali Włosi, jako to: Vercelli, Pagrini, De Marchi, Pierpaoli, Piersanti etc. etc. a także działalności Instytutu Hydrograficznego Marynarki, który od 1860 roku niezmordowanie oddany jest naukowym poszukiwaniom. Chemja, fizyka morza, instrumenty, któremi uczeni posługują się przy talaskografji, prawa rządzące ruchem falistym, cyrkulacja międzyoceanowa, zjawiska meteorologiczne, geologja, zjawiska powietrzne, wszystko to jest systematycznie wyłożone, szczególnie dla użytku niespecjalistów. Bogaty jest też dział traktujący o florze i faunie morskiej oraz życiu na dnie morskiem.

Część druga dzieła poświęcona jest opisaniu wysiłków człowieka w ujarzmieniu tak ruchliwgo żywiołu, jakim jest morze. Historja tych wysiłków przeprowadzona jest od czasów starożytnych, aż po czasy obecne: olbrzymy transatlantyckie, stocznie najnowszego typu, statki i łodzie sportowe, żaglowce i t. p. Bardzo ciekawy jest rozdział o latarniach morskich i morskich sygnałach, a także o budowie nowoczesnych portów.

Przy końcu podniesione jest wielkie znaczenie marynarki wojennej i handlowej dla państw i celów cywilizacyjnych.

*

Berto Bertù w swem *„Conoscere il mare"* (Znaj morze), przeprowadza swe tezy sposobem katechizmowym w pytaniach i odpowiedziach. Oddzielne rozdziały traktują o morzu, o niebie, okrętach, żegludze i rybołóstwie. Każdy traktat techniczny, trochę suchy, ożywiają na końcu ustępy z dzieł najlepszych pisarzów włoskich, są tam nazwiska takich autorów jak: Duca degli Abruzzi, Umberto Cagni, którzy opowiadają dzieje swych wypraw podbiegunowych, są też ustępy pióra Mussoliniego, tyczące morza, urywki z tego, co o morzu napisali: Marconi, Ciano, Fogazzaro, Deledda, Thaon de Reval, Appelius, d'Annunzio.

Jest to rodzaj podręcznika dla tych, co chcieliby się poświęcić marynarce.

OFENSYWA

„MU-ŻYD WARSZAWSKI"

(Cytaty)

I

ANT. Słonimski: „...Nudna głupia sztuka o której nawet my śleć jest nudno i pisać głupio... Powinno się bezwzględnie tępić taką tandetę...

„Cóż wam powiedzieć o sztuce Grzymały. Nie chodźcie na to, bo nie warto...

„...Można się złakomić na forsę i zostać nie włamywaczem, ale szanownym autorem dramatycznym".

II

Emil Baumann (powieść „*Immolé*") „Ty nie widzisz drugiego fatalizmu, który jest źródłem mego smutku. Cóż stąd, że nie wierzymy już w życie, skoro w dalszym ciągu żyjemy?... Trwamy, aby pić złoto i myśli narodów... Francja jest nasza. Krew żydowska, którą mamy w żyłach, chociaż zmieszana z inną, wystarcza, by ze mnie uczynić siłacza, władcę!

„...Czy pojmujesze to straszliwe przeznaczenie? Być wiecznie prasą, która miażdży, pijawką, która ssie, fermentem, który doprowadza do gnicia!"

III

Giovianni Papini („Dzieje Chrystusa" w tłumaczeniu W. Rzymowskiego): „Przypatrzcie im się dobrze, przypatrzcie się każdej twarzy z osobna, poznajcie ich wszystkich, bo oni przecież nieśmiertelni, widzicie jak się naprężają ich mordy, węszące męczeństwo, te szyje guzowate, te nosy garbate i haczykowate, te oczy patrzące zajadle z pod najeżonych rzęs, przypatrzcie się, jak okropnie ohydni są w tych żywiołowych objawach dławiącej, nieprzejednanej nienawiści. Porachujcie ich dobrze! Są tam wszyscy i jakże podobni do tych dzisiejszych, których braci znamy, tych dzisiejszych, spotykanych codziennie na ulicach.

Na pierwszym planie kapłany o opasłym brzuchu i otłuszczonem sercu, szerokich uszach szerścią zarosłych, o szerokomięsnych wargach, które chwilami stają się otchłanią, zionącą przekleństwa.

Idą przebojem, rozpychają się łokciami bezczelnie, uczeni zaropiali i skrofuliczni o twarzy żółtej i kałowatej, kombinatorzy kłamstw, żygający jakby atramentem i zgniłą ropą z ran nieczystych".

IV

G. K. Chesterton (Przedmowa do „Nieboskiej Komedji" Z. Krasińskiego): „Poeta najoczywiściej uważa za rzecz pewną, że jakiekolwiek są racje, usprawiedliwiające rewolucje, we wczesnem swojem stadjum, gdy rewolucja jest jeszcze konspiracją, musi być ona konspiracją Żydów. Zasługuje na uwagę okoliczność, że jest to w szczególności konspiracja Żydów, którzy sami nie nazywają się Żydami, czyli, jak ich określa poeta, przechrztów. Cała sprawa buntu ludowego zaczyna się w jakimś sekretnym sanhedrynie, gdzie ci Żydzi układają plan zniszczenia naszej społeczności w takich samych prawie ściśle słowach, jakie później przypisywano Mędrcom Sjonu".

V

Honorjusz Balzac (Rok 1848, Podróż do Polski).

„Z Żydami w Polsce dzieje się to samo, co z metysami w Ameryce: w piątem pokoleniu pierwotna skaza jeszcze nie jest zmazana...

„Żydzi trzymają się z sobą, jak deportowani w miejscu kaźni...

„W żadnym innym kraju narodowość żydowska tak zuchwale się nie zakorzeniła, niby mech na polu, jak w Polsce".

VI

I. M. Neiwein (w „*Neuer Hajnt*" nr. 224).

„...Nuchem Sokołów był w Warszawie i A. Słonimski poszedł do niego, ukryty w ostatnim pokoju, i wypytywał o dziadka. Dowiedział się, że jego dziadek, reb Chaim Zelig Słonimski miał brodę śnieżno białą, i mądre oczy, i założył „Hacefirę". ...A jego babka, serdeczna, mądra Żydówka, po raz pierwszy wykonała „Serkele" z Abramem Goldfadenem, i to wytworzyły grunt pod teatr żargonowy? Piękni przodkowie, serdeczni przodkowie. Dlaczego trzeba ich się wstydzić? ...A. Słon. nabrał chęci do wędrowania. Powietrze stało się dlań tu ciasnem, w Polsce. Świat był dlań otwarty. I zupełnie tem samem prawem, które ciągnie wskazówkę kompasu na północ, tak ciągnie Żyda, do trzeciego pokolenia, do dziesiątego — ku Wschodowi. Prawo takie. Jest coś takiego, w krwi, co ciągnie tam, na Wschód. Ant. Sł. pojechał do Ziemi Izraela. I tam widział chaluców (pionierów) przy ich budowaniu, i miasta przy powstawaniu — i jak Jordan płynie, i może palmy — — —

W A. Sł. coś się obudziło".

VII

„Hacefira" nr. 119 r. 1928. „Aczkolwiek autor usiłuje ukryć i nie zdradzić przed obcymi ducha żydowskiego swych utworów, jednak cała jego istota duchowa jest przesiąknięta w znacznej mierze duchem żydowskim".

VIII.

Antoni Słonimski: O drażliwości żydów: „Jedną z kardynalnych i najbardziej charakterystycznych cech żydostwa jest bagatelizowanie najświetniejszych zdobyczy ducha ludzkiego. Żydzi bagatelizują wszystko: kaleczą język, którym mówią, lekceważą czystość mowy, ciała i serca, przeceniają zaś nierozumnie znaczenie pieniędzy...

„Psychologja żydowskiego handlarza dziwczętami odsłania nam jeszcze jeden rodzaj bagatelizowania rzeczy tak czystych, jak miłość i cześć kobiety. Wszystko — cały świat, gwiazdy, morza, lądy i ludzie — znika i staje się nieważne wobec żądzy pieniądza...

„Prócz wstrętu budzi jeszcze we mnie gniew fałszywy i nikczemny stosunek Żydów do zagadnień narodowych. Naród ten, narzekający na szowinizm innych ludów, jest sam najbardziej szowinistycznym narodem świata. Żydzi, którzy skarżą się na brak tolerancji u innych, są najmniej tolerancyjni. Naród, który krzyczy o nienawiści jaką budzi, sam potrafi najsilniej nienawidzieć...

„Naród wybrany" oto jest ten rdzeń, ten tajemniczy znak kabalistyczny, który porusza Golema żydostwa. Bardzo niewielu znam Żydów, którzy nie mają głębokiego przeświadczenia o tej wyższości rasy żydowskiej. Dlatego właśnie ten naród, tak chętnie wszystko bagatelizujący, nie lekceważy najlżejszego zarzutu, najmniejszej krytyki. Drażliwość jest tak wielka, że każde śmielsze wystąpienie staje się wprost niebezpieczne dla pisarza. Wolno jest u nas pisać źle o kelnerach, Czechach, Niemcach lub posłach sejmowych — mogą denerwować pisarza rzeczy tak doskonałe, jak katedra Notre-Dame, — można wytykać błędy kompozycyjne Michałowi Aniołowi, — ale nie wolne pisać źle i rozumnie przeciw Żydom..."

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W dzień głosowania w sprawie *votum* nieufności dla ministra Cara w „Wieczorze Warszawskim" pojawiła się następująca wiadomość:

„Zwraca powszechną uwagę, że sekretarz premjera Bartla por. Zaćwilichowski, który ostatnio zawsze chadzał w ubraniu cywilnem, przybył dziś do Sejmu w mundurze wojskowym".

Okazuje się, że aby „zwrócić powszechną uwagę" w kuluarach, nie potrzeba już dzisiaj wcale... groźnych „pułkowników". Wystarczy umundurowany porucznik, ażeby lewica uczuwała natychmiast ochotę do najdalej posuniętych kompromisów. Zdaje się też, iż przy zbliżającem się głosowaniu nad budżetem, nawet por. Zaćwilichowski nie będzie już potrzebował trudzić się przywdziewaniem munduru. „Powszechną uwagę" zwróci np. fakt, że w samochodzie p. premjera szoferem będzie żołnierz, nie cywil.

*

P. K. Czachowski, krytyk literacki „Czasu", rozpisuje się szeroko o poezjach Antoniego Słonimskiego z namaszczeniem polonisty, któremu wszystko jedno co czyta, aby coś przypominało. Literatura jest dla niego poza społeczeństwem i moralnością, a jednak ma obawy co do tego: „Obawiam się—pisze tak— że dla wielu czytelników Słonimski, zgryźliwy feljetonista „Wiadomości Liter.", przesłania Słonimskiego poetę". P. Czachowski się obawia, że wobec tego złe zrobi wrażenie, gdy powie, że Słonimski rodzi się ze Słowackiego. Dodamy: nazwisko podobne. „Głębiej sięgając, owa nieukrywana duma i bunt przeciw ludziom i światu są wspólne obu poetom... W ostatnim jego poemacie Oko za oko wyraźnemi echami odzywa się Słowacki. Nawet dla wybitnie nowoczesnej idei pacyfistycznej, której Słonimski jest tak gorącym szermierzem, można wskazać *motto* w słowach św. Gwalberta z Lilli Wenedy".

To się nazywa formalistyka polonistyczna! Żyd sjonistycznego pokroju, bolszewizujący, agitator pacyfistyczny masonerji, nawet gdy pisze żydowskie „Oko za oko", jest wykapanym Słowackim! I to się pisze po wystawieniu „Murzyna warszawskiego" wyszydzajacego polonistyczne tendencje wśród żydów i po demonstracji Słonimskiego zrobionej na obstalunek przeciwko Siedleckiemu za to, że w sztuce propaguje styl etyczny nieżydowski.

ERRATA

W zeszycie 4 „Myśli Narodowej" na str. 52 w szpalcie pierwszej, wiersz 13 od góry, zamiast „rzeczy—", winno być „rzecz—"; w szpalcie drugiej, wiersz 17 od góry, zamiast „duchowną" winno być „duchową".

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, za granicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM